

Zlarno
w hipnozie

str. 3

Kiedy
na prostej?

str. 3-4

Świadomość
nie dojrzeła
od razu

str. 1-4-5

Dlaczego
uciekają?

str. 5

ŻNIWA 78

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 189 (5577)

Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20 sierpnia 1978 r.

Nakład 179.427

Cena 1 zł

Przerwa
w rozmowach
na temat zakazu
prób jądrowychGENEWA — W piątek w
Genewie odbyło się kolejne
spotkanie delegacji ZSRR,
USA i W. Brytanii prowadzą-
cych rozmowy w sprawie opar-
cia układu o całkowitym
zakończonym zakazie prób
i pozostawianym zakazie prób
broni jądrowej. Następnie
spotkanie delegacji odbędzie
się w Genewie 11 września br.

Zamach w Trypolisie

ALGER — Niesławny
wzrost straszył przed emb-
asadą francuską w Trypolisie, sto-
licy Libii, irackiego dyplomaty
— informuje iracka agencja
prasowa.Korekta orbity
zespołu
kosmicznegoMOSKWA — W czwartek
inżynierem dokonano korek-
ty orbity zespołu kosmicznego
„Saliut-6” — „Saliut-29” — „Pro-
gress-3”.Próba otwarcia portu
w BejrucieBEJRUT — W piątek za-
radził port w Bejrucie kory-
stając ze stosunkowo spokojnej
sytuacji postanowił uruchomić
port po 48 dniach bezczynności.
Jednakże próba po przy-
stąpieniu do portu, port
został ostrzelany przez artylerię.
Pociski ranili kilkanaście
osób i zniszczyli robotników i
władzniczy natychmiast opuścili
port. Port nadal jest nieczyn-
ny.Przymusowa
ewakuacja
mieszkańców
BikiniTOKIO — W najbliższych
dniach około 140 mieszkańców
atolu Bikini zostaną przymu-
sowo ewakuowani z wyspy
z powodu utrzymującej się tam
nadmiernej promieniotwórczo-
ści, zaprzeczającej zdrowiu.
Począwszy od 1946 r. przez 12
lat Amerykanie przeprowadza-
li na atolu Bikini doświadczenia
z bronią jądrową.Przed 30 rocznicą Światowego Kongresu
Intelektualistów w Obronie Pokoju
Kongres Wrocławski spełnił
swą dziejową rolęWARSZAWA (PAP) — W
przededniu 30 rocznicy Świa-
towego Kongresu Intelektua-
listów w Obronie Pokoju,
który odbył się we Wrocławiu,
publikujemy wypowiedzi
jego uczestników udzielone
przedstawicielom PAP. W
swoich wypowiedziach podkre-
ślają oni rolę i znaczenie
Kongresu, który stał się im-
pulsu wielkiej międzynarod-
owej solidarności ludzi do-
brej woli w obronie pokoju.
Prof. STANISŁAW LO.RENTZ: Chociaż uczestnicy
Kongresu w wielu wypadkach
reprezentowali różne poglądy,
to jednak ogromna większość
delegatów uważała, że Kon-
gres spełnił swą dziejową rolę.
Osobiście uważam, że na
gruncie międzynarodowym
Kongres Wrocławski zorgani-
zowany przez Polskę, po za-
leżnie 3 lat od zakończenia
straszliwej, niszczącej wojny,
był — wraz z odby-
wającą się w tym samym
czasie we Wrocławiu wielkąwystawą Ziemi Odzyskanych
— wydarzeniem, które trud-
no przecenić. Kongres należy
zapisać jako chlubną kartę
Polski Ludowej w jej pierw-
szych latach istnienia. Bardzo
dobrze, że odbył się we Wro-
cławiu, bowiem Wrocław sym-
bolizował wówczas Ziemię
Odzyskaną. Był miastem, które
hitlerowcy zwali „festung
Breslau”; uczestnicy Kongre-
su zobaczyli tam ogrom znisz-
czeń.

Ciąg dalszy na str. 2

Depesza
H. Jabłońskiego
do prezydenta
WietnamuWARSZAWA (PAP) —
Przewodniczący Rady
Państwa Henryk Jabłoński
wystosował depeszę
gratulacyjną do prezyden-
ta Socjalistycznej Repu-
bliki Wietnamu Ton Duc
Thanga z okazji 90 roczni-
cy jego urodzin, przypa-
dającej w dniu 20 bm.MJS „Koronowo”
— nowy statek PŻMGDAŃSK (PAP) — 18 bm.
w Stoczni Gdańskiej podnie-
siona została bandera na zbu-
dowanym tu dla PŻM statku
„Koronowo”. Jest to uniwer-
salny drobnicowiec — pakie-
towicz przeznaczony m.in. do
przewozu drewna. Nośność
jednostki wynosi 2 tys. DWT.
Silnik o mocy 2 tys. KM za-
pewnia jej szybkość 12,4 wę-
zła.Tę samą, dwudziestoletnią może dziewczynę, spotkam nad Jezi-
rem, na ławeczce, w mieście. Rodzice wsiadają w samochód i nie
ma ich do wieczora... Ją interesuje słońce, ich Gąski, Wieliczki, Elk.
Przyjechali odpocząć, ale i porównać. Pamiętają tę ziemię sprzed
lat, zanim nie wyjechali do RFN.Niemcy są w Olecku co roku. Dziś już nikogo to nie dziwi i nie stre-
suje jak dawniej. Dawniej, jeszcze piętnaście — dziesięć lat temu,
potrafili zapukać do gospodarza i upomnieć, niech aby dobrze pilno-
wał pola i budynków, bo oni tu wrócą.

RODOWÓD

Słowa, które, co tu dużo
mówić kiedyś budziły
niepokój, teraz byłyby
warte śmiechu. Tak zmienia się
świadomość ludzka. Sta-
niśław Głab przeszedł w ży-
ciu swoje i na temat świad-
omości ma wyrobione
zdanie. Wie na przykład, że
świadomość nie zawsze
dojrzeła od razu, nie-
raz potrzebuje czasu
i kosztów też. Niez-
łazność kosztowała nas, Polaków,
okres powojenny. On naj-
lepiej sobie z tego zdaje spra-
wę, walcząc bowiem z tymi,
którzy nierzadko z niewiado-
mości wystawiali lufy karabi-
nów do swoich braci. I to chy-
ba był najbardziej bolesny o-
kres w jego życiu. Gorszy niż
wojna, bo na wojnie jest front,
są polacy, a tu, można było
dostać w plecy i to jeszcze od
swoich rodaków.

Matka — w charakterze po-

syłki zatrudniona na
dniówkę — trzy razy dziennie
dostała osiemnaście krów. Na
pranie, sprzątanie, pieczenie
chleba we własnym domu zo-
stawała noc.Od formala wymagano zwy-
kłe dwa posybiek. Pod tym
tytułem mógł on u-
biegać się o lepsze prace. W
rodzinie Głabów drugą po-
sybką miał być Stanisław. Z
niecierpliwością czekano aż
skończy czternaście lat. Sta-
niśław — nie żaden słabeusz —
z zaangażowaniem został do ko-
szczenia, orania, siania.Właśnie orak i czwórka koni
w zaprzęgu para za parą. Or-
ka była ciężka, zaprzęg długi,
trudny do manewrowania,
zwłaszcza przy powszechnym
w Dobryniówce i Hieronimo-
wie kruszeniu, przy któ-zych łatwo zostawały dość
długie kłyny nie zaoranej zie-
mi. Na te kłyny zwrócił uwa-
gę kontrolujący pracę radca
Maciejewski. Zdenerwowany
usiłował uderzyć chłopca
pejczem, na co ten podciął
czwórkę swoich koni i świa-
nął bitem wierzchołka Ma-
ciejewskiego. Rzecz cała skoń-
czyła się konotatką, czy-
li wymówieniem pracy dla oj-
ca. Trzeba było przenościć się
do innego majątku.W rodzinie Głabów nie była
to sytuacja nadzwyczajna. Oj-
ciec z uwagi na lewicowe za-
patrywanie i przynależność do
patronowanego przez PPS
Związku Zawodowego Robo-
tników Rolnych i tak dłużej
niź dwa — trzy lata nie za-
grzewał miejsca w jednym
majątku.W Ciecierzówce na Białos-
toczynie Stanisław jako mło-
dy chłopak po raz pierwszy
zetknął się z członkami KPP
i KPZB. W Bobrownikach ist-
niała komórka Komunistycz-
nej Partii Zachodniej Białos-
tury, do której należał są-
siad — Włodzisław Wasiluk.
Wasiluk czytał chłopcu cytaty
z „Kapitału”. Wówczas już
powoli budziła się świad-
omość dziecka, jeszcze jako
chłopak dostrzegał zaczął
krzywdę społeczną.

Ciąg dalszy na str. 4

Z myślą
o przyszłych plonach

- ❖ Koniec siewów rzepaku w suwalskich PGR
- ❖ Oferta Centrali Nasiennej
- ❖ Co decyduje o wydajności zbóż?
- ❖ Niedziela — dniem czynu młodzieżowego

Pomyślnie wiadomości otrzymaliśmy wczoraj ze
Zjednoczenia PPGR w Suwałkach. Dyrektor Na-
czelny — EMIL PODBIELSKI poinformował o za-
kończeniu siewów rzepaku w państwowych gospo-
darstwach rolnych. W tym rejonie wczesny siew
jest bardzo ważny, gdyż zapewnia dobre przezi-
mowanie roślin oraz rokuje uzyskanie wysokich
plonów.PGR-y woj. suwalskiego planowały zasieć rzepak
na powierzchni blisko 7 tys. ha. Potrzeby krajowe
oraz eksport dyktowały zwiększenie obszaru. Dla-
tego podjęto decyzję o dodatkowym obsianiu 800
ha gruntów. Najwięcej rzepaku rośnie już w PGR
WĘGORZEWO, ELCKIM KOMBINACIE ROL-
NYM oraz w PGR OLECKO.Deszcze pokrzyżowały
harmonogram sprzętu
zbóż we wszystkich wo-
jewództwach. Wstrzymano
koszenie kombajnami, a tak-
że siewy pszenicy, a wie-
le uwagi poświęca się
przygotowaniu gleby do
siewów zbóż pod przysz-
łoroczne zbiory.Centrala Nasienna w Biał-
ymstoku zapewnia w tym
roku pełne zaspokojenie po-
trzeb na ziarno żyta, pszen-
icy ozimej i rzepaku. Przy-
pomnijmy: termin siewu
rzepaku mija 25 sierpnia,
żyta — 20 września, a psze-
nicy — 5 października. Nasio-
na rzepaku — pokrywające
z nadwyżką niezbędne po-
trzeby — są bardzo dobrej
jakości. CN posiada najlep-
sze odmiany pszenicy, mie-dzy innymi Jana i Holme,
żyta (Dańkowskie Złote, No-
we i Selekcyjne), a także
jęczmienia ozimego. Nie ma
u nas wprawdzie tradycji
uprawy tej ostatniej roślin-
y, stąd też na początku
sprowadzono tylko 9 ton
ziarna.Przodujący rolnicy oraz
jednostki gospodarki uspo-
łecznionej nie zważając na
kaprysy pogody z wermą
zabrali się do uprawek po-
ziwnych. Prawidłowe przy-
gotowanie gleby pod zasie-
wy — zdaniem dyrektora
Okręgowego Ośrodka Bada-
nia Odmian Roślin Upraw-
nych w Białymstoku (Ośro-
dek działalności obejmuje
7 województw centralnej i
północnej Polski) — dr Ja-
na Mazurka — jest rozstrzy-gającym czynnikiem o wy-
sokości plonów.— Pierwszą czynnością o-
biecnie jest wapnowanie
ściernisk — twierdzi dr J.
Mazurek. Kto teraz tego nie
wykona, później nie starczy
mu czasu. Walka z chwastami
jest następna — uprawka
poziwna. Doświadczony rolnik
wie, że jakiegokolwiek
zruszenie gleby (talerzowa-
nie, kultywacja, podoryw-
ka, bronowanie) niszczy
chwasty.— Z obserwacji naszych
wynika też, że sporo rolni-
ków siele rzepak jeszcze na
początku września. Prakty-
ka dowodzi, że ci producenci
nie mogą spodziewać się
wyszych plonów od 15 q/ha.
Ostateczny termin siewu (25
bm.) można ewentualnie o
kilka dni przekroczyć, ale
trzeba liczyć się z obniżką
wydajności.Warto skorzystać z doś-
wiadczeń nauki i prak-
tyki, zwłaszcza, że na-
stąpił odpowiedni czas na
prowadzenie innych — obok
żniw — prac polowych. Z
drugiej strony — z racji
nie sprzyjających warun-
ków atmosferycznych — wieś
coraz bardziej wygląda po-
mocy z zewnątrz.Niedziela ogłoszona dniem
czynu młodzieżowego na wsł.
Zniwiarze liczą na młodzież
i załogi miejskich zakładów
pracy. Jeśli pogoda dopisze,
pracy dla nikogo nie zabrak-
nie, (haka)

z trzech województw

SPOTKANIE TOW. W. JUSZKIEWICZA
Z KIEROWNICTWEM OBOZU PRZYJAŹNII sekretarz KW PZPR w Białymstoku, Władysław Jus-
kiewicz oraz sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Halina
Piotrowska-Oleczak i Józef Piechowski spotkali się wczoraj
z kierownictwem Centralnego Obozu Przyjaźni, który rozpo-
czął się przed dwoma dniami w naszym mieście.Obecny był i sekretarz Ambasady ZSRR w Polsce — Eu-
geniusz Łysienko, przewodniczący ZW SZSP Andrzej Wil-
kowski, przedstawiciel Komitetu Centralnego Komsomolu
Wasili Pantalejew, zarządcę kierownik 100-osobowej grupy
radzieckiej młodzieży. Ze strony polskiej obozem kieruje
Andrzej Wójcicki.

Obóz został przygotowany przez ZG SZSP i KC Komsomolu.

Podczas spotkania Władysław Juszkiewicz, Józef Pie-
chowski oraz i sekretarz KM PZPR w Białymstoku Romuald
Zukowski przedstawili gościom najważniejsze problemy go-
spodarcze i socjalne województwa i miasta.Wczoraj też kierownictwo obozu przyjaźni oraz goście o-
ficialnie przyjęli byli przez władze Politechniki Białostoc-
kiej, z której obiektów korzysta młodzież zgromadzona na
obozie, odbyli spotkanie z Prezydium ZW TPP-R i kie-
rownictwem RW FSZMP, (D.G.)POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W SUWAŁKACHTo, co się dzieje w rolnictwie, znajduje się od paru lat w
centrum uwagi partii i rządu oraz władz wojewódzkich w
całym kraju. Wyżywienie narodu jest bowiem u nas proble-
mem numer jeden. Tymczasem przyroda nie rozpieszcza, na-
wet jak dobrze obrodzi, są olbrzymie kłopoty, jak obecnie, ze

Ciąg dalszy na str. 2

Świadomość
nie dojrzeła
od razu

Z prac Rady Ministrów

Przedstawiciele klubów prosimy
przedzwanianie nam wyników
w niedzielę na nr tel. 374-03, lub
działający na nr tel. 346-27.

Mecz II rzutu spotkać o Pu-
harskiego (początek większość)
ojedynków o godz. 15): Banie
Jazdyskie — Czarni Olecko, Mam-
y II — Pomorzan, Pomorzanka
— Polonia Raczk, Rominta — N-
utowo. Jurand — Nida, Vegeria
— Pogoń Ry.

Z zagranicy

Warto o tym wiedzieć

Nasi turyści w Rumunii

(Korespondencja z Bukaresztu)

Porada na wybrzeżu rumuńskim jest mienna, co nie przeszkadza temu, że będzie to rekordowy rok, jeśli chodzi o ilość turystów. Rumuni i jej wybrzeże są w tym roku wyjątkowo modne. W tej chwili bardzo trudno otrzymać jest nawet miejsce na camping w Mamai, Mangalii, a także w Nowodaru. Tak przepelnionych campingów nie widziałem nawet na jugosłowiańskiej Istrze, gdzie zawsze jest najtłoczniej.

Na zatłoczonych campingach w Rumunii najwięcej jest... Polaków. Na międzynarodowych trasach E-15 i E-20 przeważają samochody z znakiem PL. Niestety, będzie to także rekordowy rok, jeśli chodzi o wypadki. Do tej pory było ich już kilkadziesiąt, w tym wiele tragicznych. Najczęściej są o nich wynikiem bezmyślności, na co składa się wyruszenie w drogę samochodem o złym stanie technicznym, lekceważenie przepisów, pośpiech na trasach górskich. Polacy bardzo się spieszą nad morze i często nie zdają sobie sprawy, że Rumunia to kraj górzysty, o nie najlepszych drogach. Niedawno byłem w polskim konsulacie w Bukareszcie. Po tym co tam widziałem i słyszałem, wyszedłem wstrząśnięty. „On zasnął przy kierownicy, żona zginięła”. Brał z dużą szybkością zakręt i przełożył koła. Ktoś inny wjechał na nie oświetloną furankę, cztery osoby ciężko ranne. I jeszcze jeden wypadek z udziałem przy kierownicy zakończony tragicznie.

Mógłbym przytoczyć wiele takich przykładów. Tu poznałam sobie na komentarz. Nie można, zwłaszcza w sezonie turystycznym, wyruszać w dalekie trasy bez przygotowania, bez zorientowania się o możliwościach drogowych, a nawet zarezerwowania ich sobie przez odpowiednie biura turystyczne. Tak robią na ogół Węś, Czechosłowacy, turyści z NRD. Większość Polaków liczy na... szczęście. Inna sprawa, której nie mogę pominąć, to fakt, iż ogromna liczba polskich turystów próbuje tu robić różne interesy. Kończy się to na ogół źle.



PIEKNO RUMUNII Malowniczo położone miasto Brasov. CAF

Wniosek patentowy zgłoszono 17 października 1974 roku, świadectwo autorskie o dokonaniu wynalazku otrzymano 1 lipca 1977 r. W 1976 r. w Melbourne podczas kongresu międzynarodowego jego polscy uczestnicy z zainteresowaniem przyjęli do wiadomości relacje zagraniczne — zamrażanie zboża najefektywniejszą metodą jego konserwacji! W pismach specjalistycznych dali później upust swemu entuzjasmowi dla anglosaskich pomysłów, uszczęśliwiających ludzi.

Nim wniosek zmienił się w patent, nikt w Polsce nie wiedział o białostockim opracowaniu, a gdy już owa wiadomość powzięto, odezwał się spontanicznie INTORG — szczeciński Ośrodek Informacji Naukowej i Postępu Techniczno-Organizacyjnego, opiniując z szacunkiem to osiągnięcie. I na tym się skończyło, bo później była pora urlopów i wakacji (przed rokiem). Obie strony nie zlekceżyły się już, choć zapowiadało się, że są zainteresowane dalszym rozwojem wydarzeń.

Autorzy zajęli się innymi sprawami, nie mając żadnych możliwości wdrożenia wynalazku. Przedsiębiorstwa przechwalnicze: Państwowe Zakłady Żywności, Stacja Hodowl Roślin, PGR dotąd nie dostrzegły własnego interesu. Rozwiązanie białostockie po-

Ziarno w hipnozie

zostało, niekoniecznie z winy autorów, niemal ich prywatną sprawą. Zawieszono jeszcze można kupić licencję za granicą!

PATENTEM ZOSTAŁ ZASTRZEŻONY

„sposób konserwacji zbóż i nasion roślin uprawnych, znanymi tym, że podaje się je do działania temperatur w urządzeniu zamrażalniczym do minus 5 — minus 15 stopni (zboże i nasiona konsumpcyjne) oraz do temperatury minus 2 stopnie (zboże i nasiona nasienne)”. Po ich mechanicznym oczyszczeniu zapasy składowane są w silosach. I to wszystko. Prosto, tanio i z wielkim zyskiem.

Niemcy z RFN zdążyli uznać stosowane powszechnie w świecie schładzanie ziarna (w temperaturach dodatnich) za największe osiągnięcie ostatniego ćwierćwiecza w zakresie przechowywania. Białostocki wynalazek idący jeszcze dalej (zbitej z rewalencjami australijskiego kongresu, a chronologicznie wcześniejszy) proponuje temperatury ujemne, poddanie nasion działaniu niskich temperatur, w tunelu zamrażalniczym, zainstalowanym przy obiekcie magazynowym. Specjaliści z INTORG piszą: „Ten sposób konserwacji pozwala w krótkim czasie zahamować procesy biochemiczne zachodzące w mokrych i wilgotnych ziarnach zbóż i nasionach oraz skutecznie je uwolnić od szkodników zbożowo-mącznych. Tak zabezpieczone zapasy mogą być magazynowane przez okres

wielu miesięcy bez potrzeby innych zabiegów konserwacyjnych i sukcesywnie kierowane do dalszego przerobu”.

Coraz powszechniejsze zbiory kombajnowe zmuszają przechwalniczo do respektowania zmienionych warunków odbioru ziarna — skracają czas jego dostaw, zwiększają się lawinowo zapasy, wzrasta wilgotność zboża zebranego w okresie tzw. dojrzalsi kombajnowej i jego zanieczyszczenie. Ziarno zawiera nawet ponad 20-25 proc. wody, z tych względów musi więc być konserwowane jak najszybciej, tworząc się bowiem już po tygodniu warunki sprzyjające wywołaniu szkodników zbożowo-mącznych. Zagrożona zostaje jego użyteczność konsumpcyjna i nasenna; zbiór metodą konwencjonalną nie zmienia zresztą problemu radykalnie

w sytuacji spiętrzenia zniw i dostaw, tylko wilgotność zboża może być (choć nie musi) odrobinę mniejsza.

Proponowana metoda konserwacji eliminuje konieczność natychmiastowego suszenia ziarna; zamrożenie wilgotnego ziarna konsumpcyjnego powoduje automatycznie obniżenie jego wilgotności. Przy wilgotności do 18 proc., zamrożone zboże może być bezpośrednio kierowane na przemiał i nie będzie w macie ani pleśniaków, ani wolków, ani rozkruszków, ani innego psukstwa, czego wzbudzają normy polskie. Także i ziarno nasienne konserwuje się znakomicie tym samym sposobem. Stosując temperaturę do minus 2 stopni zboże i nasiona o znacznej wilgotności można przetrzymać do czasu siewów bez utraty zdolności kiełkowania.

Przy coraz dotkliwszym deficycie materiałów energetycznych, w suszarniach ogólnego różnych typów spala się ropę, węgiel, mazut i tą mieszaniną gazów spalinyowych i powietrza, zawierającą trujące związki chemiczne, suszy się ziarno w temperaturach 80-160 stopni C. Ziarno jest strukturą porowatą, wchłania te trucizny; nie sposób ich eliminować mimo udowodnionej już wielkiej szkodliwości dla zdrowia ludzkiego (związki benzenowe są dla przykładu rakotwórcze).

Zamrożenie jest absolutnie czystą metodą, oszczędniejszą, surowiec konserwowany tym sposobem nie zawiera żadnych szkodliwych substancji chemicznych; nie trzeba uruchamiać

małą też urządzeń do wietrzenia zboża przed konserwacją, więc i pewne oszczędności w eksploatacji energii elektrycznej. Wreszcie metoda jest też i sposobem likwidowania problemu, który zwie się oddychaniem ziarna; jego bardzo kiepskim następstwem jest wzrost temperatury w ziarnie. To zaś sprzyja rozmnożeniu szkodników, ubytkowi suchej masy itp.

Masa ziaren lub nasion zabezpieczona przez zamrożenie może być zmagazynowana na okres wielu miesięcy, bez jakichkolwiek zabiegów konserwacyjnych.

AUTORSTWO TEJ METODY

działa pracownicy Politechniki Białostockiej oraz Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych. Politechnika stała się też właścicielem patentu, INTORG — tym pożądanym partnerem, którego samo istnienie obliżyło do energicznych działań, wszak jest ośrodkiem informacji naukowej i postępu techniczno-organizacyjnego.

Szczecińska placówka objawiła spontanicznie zainteresowanie sprawą, w oparciu o wyniki badań przeprowadzonych na jej zlecenie w AR w Szczecinie, potwierdzających słuszność proponowanej metody, szczegółowo pomysł zaopiniowała i materiały przelała do Białegostoku. Do tej pory nie podjęto jednak dalszych kroków zmierzających do wdrożenia wynalazku.

Metoda nie jest jeszcze sprawdzona na skalę przemysłową. Z opinii: „W świetle jednak tego co powiedziano na ten temat wyżej, zasługuje na wielką uwagę oraz szerokie zastosowanie i rozprzeczanie”. Zdaniem szczecińskich specjalistów należałoby poprzeczyć proces wdrożeniowy uprzednim przebadaniem ziarna poddanego działaniu proponowanej metody, a następnie — w przypadku wyników pozytywnych — dopracowaniem jej pod względem technicznym.

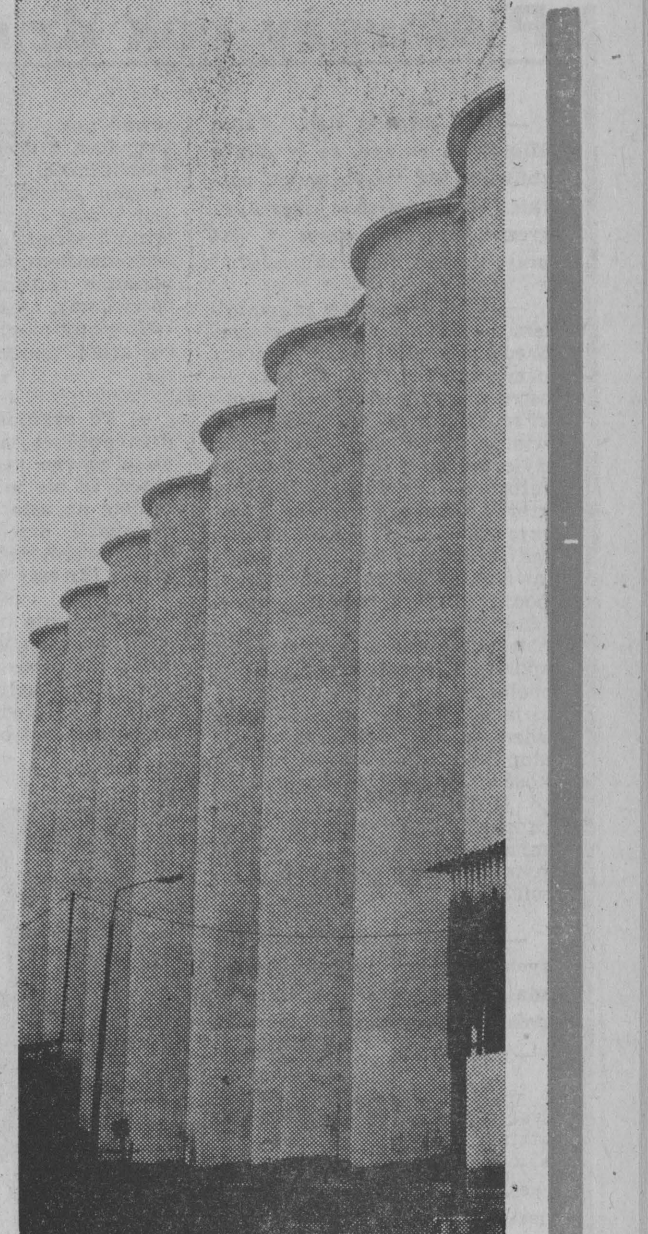
Potrzebny byłby odpowiedni zestaw: sprężarka — tunel zamrażalniczy — urządzenie czyszczące, powiązany z drogami transportowymi i magazynami. Opiniodawcy widzą tu potrzebę współpracy autorów projektu z przedsiębiorstwem przechwalniczym. Następnie po 6-12 miesiącach stosowania tej metody w wybranym magazynie należałoby sporządzić opinię ostateczną i podjąć wiążące decyzje.

Bezbrach w tej sprawie jest niepokojący wobec prostoty pomysłu, z którym nie wiąże się ani wielkie inwestycje, ani wielkie pieniądze, ani wielkie zmiany w przedsiębiorstwie, decydującym się na przyjęcie proponowanego rozwiązania. Wprost przeciwnie: pozwala ona na rezygnację z zakupu suszarki, często importowanych, na wykorzystanie bez zmian magazynów i dróg transportowych, a jedynie wydatki to sprężarka, tunel zamrażalniczy oraz sito do czyszczenia (ewentualnie z wibracją).

Urządzenia zamrażalnicze po kampanii żniwnej mogłyby z powodzeniem być wykorzystane także do zamrażania innych artykułów rolnospożywczych: warzyw, owoców, grzybów itp. Wobec braku tzw. mocy chłodniczych i ten argument należy do bardzo przekonujących.

Wydałoby się, że proponowany sposób konserwacji zboża przez zamrożenie determinowana byłaby wydajnością agregatów i przyjętych parametrów jakościowych i ilościowych. 290 ton truszkawek zamraża się w Białymstoku w ciągu doby; truszkawka to 93 proc. wody, zboże — wilgotność ponad czterokrotnie mniejsza.

Niedawno przez prasę przetoczyła się fala bardzo obiecującej dyskusji, poprzedzona i później komentująca Plenum KC PZPR w sprawie współdziałania nauki i przemysłu.



Sądzimy, że właściciel patentu uczyni pierwszy wysiłek na rzecz zorientowania, przynajmniej białostockich przedsiębiorstw przechwalniczych, w materii wynalazku...

Fot. Krzysztof Swiderski

Zarówno w dokumentach Plenum, jak i komentarzach eksponowane miejsce zajęła problematyka żywieniowa o ogromnej społecznej doniosłości, zyskująca priorytet i przyswileje. Zasadne było zwrócenie się w tym przedmiocie do świata naukowego i oczekiwanie stamtąd pomocnych i przydatnych pomysłów.

W białostockim przedsiębiorstwie jest pomysł, co z tego skoro nikogo nie obchodzi na tyle, by wynikać z niego miała społeczna korzyść. Przed Plenum dyskutowano właśnie na Politechnice m.in. na temat zbyt wielu uciążliwości, towarzyszących wdrażaniu do praktyki nowych rozwiązań i opracowań. Sądzimy, że właściciel patentu uczyni pierwszy wysiłek na rzecz zorientowania, przynajmniej białostockich przedsiębiorstw przechwalniczych w materii wynalazku. Właściciel zaś zjednoczenia — w dalszej kolejności.

DANUTA GUDEBSKA

Grajewo odgracza od Fabryki Płyt często zamknięty przejazd kolejowy, pola uprawne i zagajniki sosnowe, przez które biegnie najpodlejsza w tej okolicy droga, dopiero pod samym zakładem przechodząca w szeroki asfaltowy trakt. Ten wyboisty szlak codziennie pokonuje w odstępach wyznaczonych zmianami produkcyjnymi prawie tysięczna załoga.

Kiedy na prostą?

— Nigdy nie można być pewnym — powiadają na zakładach — czy się dotrze na czas. Bo albo autobus się zepsuje, albo stoi przed przejazdem.

Fabryka Płyt Wiórowych, w technice i technologii krzyk światowych osiągnięć, miała być wadium dla młodzi, szczególnie absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych. Zakładom jednak, mimo dwuletniego stażu produkcji, wciąż nie udało się do końca skompletować załogi. Teraz, zgodnie z planem zatrudnienia, powinna ona liczyć równo tysiąc osób. Tymczasem, szczególnie w produkcji, brakuje kilkunastu pracowników. Ale — jak słysze na konferencji samorządu robotniczego — nie ten uszczerbek w zatrudnieniu jest najgorszy. Najgorsza jest, przechodząca wszystkie oczekiwania, wielka płynność młodej załogi.

PO SZLIFIE BIERZE NOGI ZA PAS

W pierwszym półroczu ubiegłego roku z różnych przyczyn opuścił zakład 224 osoby, a w pierwszej połowie tego roku 247, a więc jedna czwarta zatrudnionych. Wielu, po prostu z dnia na dzień, bez uprzedzenia, porzuca pracę; trochę bardziej zdyscyplinowani odchodzą na własną prośbę; z niektórymi zakład nie wytrzymuje, zwalnia dyscyplinarnie, bądź wypowiada umowę o pracę.

— Spodziewaliśmy się — mówi mi w przerwie obrad KSR jeden z fabrycznych działaczy — że młodzi będzie się dopraszać o przyjęcie, a tu trzeba ich werbować, a po przyuczeniu, po szlifie, tylko patrzeć jak taki bierze nogi za pas.

Wysłuchałem kilku referatów: J. Kowalskiego, dyrektora naczel-

nego, Andrzeja Kurka, zastępcy dyrektora od spraw technicznych, Wiktora Borysa, przewodniczącego rady zakładowej i inżyniera Antoniego Dudzińskiego przygotowany na to, że za chwilę któryś z nich podejmie próbę analizy: dlaczego odchodzą? A tu nic. Wiele kiedy zapowiedziano, że głos zabierze przedstawiciel młodzieży Jerzy Koil, przewodniczący fabrycznego ZSMP, myśle sobie, no, nareszcie, ten chyba powie, w czym rzecz, spróbuję wytłumaczyć czemu tak wielu mło-

BŁĘDNE KOŁO

Z dokumentów przedłożonych konferencji i głosów w dyskusji, można jednak bez ryzyka popełnienia błędów, wydedukować co zniechęca młodych do zakładu. I warto podjąć taką próbę, bo przecież nadmierna płynność zatrudnienia rzutuje wyraźnie na wyniki produkcyjne a właśnie wykonanie zadań planowych było głównym tematem konferencji. Warto to zrobić, — bo szwankująca gospodarka zakładu — zniechęca robotników, sprzyja brakowi stabilizacji załogi. A zatem błędne koło. Fabryka jest pod planem, m. in. dlatego, że zbyt wielu

pracowników odchodzi. Pracownicy odchodzą, bo fabryka nie wykonuje planu, a więc nie daje oczekiwanych zarobków.

Zakłady Płyt Wiórowych zlokalizowane w Grajewie nie tylko dlatego, że bliżej miało być tu do surowca, lecz także przez wzgląd na większe tu pociąg do pracy. Okazuje się jednak, że ta nowoczesna fabryka nie jest obecnie konkurencyjna dla zakładów i przedsiębiorstw usługowych, nie mówiąc już o przedsiębiorstwach budowlanych. W sytuacji, kiedy praca szuka robotnika, zła organizacja pracy, przestoje, mało atrakcyjna oferta socjalna skłania do poszukiwań lepszego miejsca.

Wiążąc z zakładem mogłaby szansa szybkiego otrzymania mieszkania. I tak się stało w wypadku specjalistów, którzy je otrzymali. Fabryczne osiedle mieszkaniowe w Grajewie rozbudowę się nadal, ale w tempie niewspółmiernym do potrzeb. A tymczasem młodzież, która przychodzi do zakładu, liczy na możliwość skrócenia drogi do własnego mieszkania. Wieg jeśli ta zachęta odpada, przynajmniej dla większości, młodzi idą tam, gdzie są większe zarobki.

Głód mieszkań miał złagodzić nowoczesny hotel robotniczy na 280 miejsc, ale budynek wypadł z tegorocznego planu. Powstaje natomiast, ale też z poślizgiem, pawilonowa prowizorka stanowiąca modyfikację dawnych hoteli — baraków.

TRUDNO ZMIENIĆ TĘ ZMIANĘ

— Wśród nowo przyjmowanych — zauważa jeden z moich rozmówców — coraz więcej takich, którzy z pro-

ciąg dalszy na str. 4

Pierwszoklasiści w najbliższy poniedziałek pójdą do zreformowanej szkoły. Zrozumiałe jest zainteresowanie społeczne tą sprawą, tym bardziej, że pytania i wątpliwości, dotyczące nowego systemu oświatowego, wcale nie ustają. Polecamy artykuł Jerzego Szejnocha w „Kulturze”, analizujący korzyści z wprowadzenia dziesięciolatk:

„Reforma obejmuje w tym roku wyłącznie ponad pół miliona pierwszoklasistów — rocznik 1971. Wbrew pierwotnym zamierzeniom, że start nastąpi szerszym frontem całego nauczania początkowego w klasach I — III. Nie jest to bynajmniej żart. Fakt, że reforma krocząc będzie rok po roku i klasa po klasie jest w naszej konkretnej sytuacji raczej plusem niż

mankamentem. Może nawet elementem jakiejś strategii. Będzie więcej czasu na nadrobienie różnego rodzaju opóźnień i znalezienie bardziej wyczerpującej odpowiedzi: co po dziesięciolatce. Będzie też można dłużej przyglądać się jak życie weryfikuje podstawowe założenia organizacyjne, programowe i wychowawcze nowej szkoły. A także, być może, będzie łatwiej wycofać się z takich czy innych zamierzeń, które dziś uważane są za niezłomne, ale jutro mogą okazać się niezbyt fortunne.

Rozłożenie reformy szkolnictwa w dłuższym okresie czasu będzie korzystne także z innego, bardziej przyziemnego względu. Reforma musi sporo kosztować. Jak zwykle u nas raczej nie w pieniądzu, a z

w szkolnictwie bardziej niż gdzie indziej nie o to chodzi. W okresie obecnego wielkiego boomu budowlanego, inwestycyjne potrzeby oświaty zderzają się, niestety, z koniecznością szybkiego wznoszenia mieszkań i szpitali. W poprzedniej pięciolatce 1971 — 75 zaplanowane nakłady inwestycyjne na szkolnictwo zostały wykorzystane zaledwie w 83 proc. Jest obawa, że w bieżącej pięciolatce może nie być lepiej.

Konsekwentnie rezygnując z patosu, należałoby sobie też uświadomić, że — wbrew przyjętej już nomenklaturze — dziesięciolatka nie będzie jednak szkołą średnią. Przynajmniej nie będzie szkołą średnią w sensie dzisiejszym, o niej wyobrażeń opartych na aktualnym schemacie systemu edukacji: ośmioletnia szkoła

podstawa plus liceum ogólnokształcące lub zawodowe. Nie będzie też dzisiejszą szkołą podstawową przedłużoną o dwa lata. Dziesięciolatka ma być szkołą zupełną inną. Z innosścią tą zresztą wiąże się nadal liczne znaki zapytania.

polskiej żyje nadal 40 procent Polaków i rodzi się tam obecnie niemal tyle samo dzieci, co w mniej prężnych biologicznie miastach.

Problemem niepełnoletnich małżonków (około 25 tys. małżeństw rocznie zawieranych jest po

zawarciu w sądownej praktyce, lecz narastającym zjawiskiem. Jego konsekwencje nie są optymistyczne, niestety. Bolewnie niecierpliwosć nieletnich narzeczonych wcale nie idzie w parze z umiejętnością utrzymania zawartego związku.

Z danych GUS wynika, że istnieje ścisła zależność między czasem znajomości przed ślubem a częstotliwością rozwodów lub też — w najgorszym przypadku (o ile można tak powiedzieć) — częstotliwością konfliktów małżeńskich i

stawa bez zgody sądu, to aż w sześćdziesięciu procentach związki takie okazują się niestrawne. Ryzyko jest więc niezwykle duże.

Czy wprowadzone dwa-nastu lat temu przedziały wieku prawnego upoważniające do zawarcia związku małżeńskiego mają dziś jeszcze i będą miały jutro rację bytu? Czy życie nie dyktuje i tutaj potrzebę korekt? W każdym razie rozmiary zjawiska już są niepokojące. Jego konsekwencje także.”

Polecamy ponadto interesujący artykuł Barbary i Mieczysława Komudów w „Literaturze” poświęcony teraźniejszości i perspektywom, nie zawsze zresztą zachwycającym, inżynierii genetycznej.

Opr. J. Kw.

Co piszą inni?

Wszystko to nie przekreśla twierdzenia, że — lepsze czy nieco gorsze — przeprowadzenie reformy dać winno w efekcie poważny wzrost poziomu wykształcenia całego społeczeństwa. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza ludności wiejskiej. A trzeba pamiętać, że na wsi

zawarciu sądu) zajął się Zbigniew Branach na łamach „Żywej Literackiej”:

„Sądowe zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego uzyskało łatwo, statystyka wskazuje, że wnioski o zawarcie związku małżeńskiego nie są dziś wyjątkiem, czy skromnym

ku, tudzież z chęcią trwania w nim.

Z danych GUS wynika, że istnieje ścisła zależność między czasem znajomości przed ślubem a częstotliwością rozwodów lub też — w najgorszym przypadku (o ile można tak powiedzieć) — częstotliwością konfliktów małżeńskich i

Lektura sprawozdań GUS wskazuje, że małżeństwa swatane przez sąd stanowią mniej trwałe związki niż małżeństwa zawierane bez udziału sądu. Trwałość małżeństwa zawartego za pośrednictwem sądu jest bowiem o trzy lata krótsza od trwałości małżeństwa bez sądowego gietu. Jeżeli komuś z narzeczonych brakuje lat do zawarcia małże-

Przeważa

Szkic do portretu

O szóstej z rana pani Wacława Jankowska wychodzi z torbą po zakupy. Nie ma czasu na powolne włączenie się w nurt dnia. W krótkich porannych kwadransach trzeba zmieścić wiele czynności: pojechać do pralni, sprzedać bilety, oprowadzić gości po muzeum. Jak zostanie trochę czasu, pójdzie jeszcze do ogródków, do pielienia warzywnych grządek. A potem? Pozostaje jeszcze wiele innych zajęć w zależności od pory roku i aktualnych powinności.

Siedemnaście hektarów parku, skansen, nowe ogródki przydomowe, trzy tysiące metrów kwadratowych powierzchni wystaw, prowadzenie usług noclegowych, dozowanie, obsługa turystyczna — słowem roboty moc. Nie lada kto potrafił podjąć takim obowiązkiem. I choć w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu-Nowodworach jest więcej osób, pani Jankowska, jako kierowniczka grupy pomocy muzealnej, musi wszystkie obowiązki dopilnować. Nieraz koleżanki mówią: — Po co ci to? — Jak to — odpowiada — przecież muzeum to jak własny dom. Zatrzaszczymy się — będą efekty. Nie nie osiągniesz bez uczciwej pracy. To ostatnie podkreśla z satysfakcją. W tym bowiem streszcza się jej pogląd na wartość człowieka. Określa ją jego pracą. Solidną, uczciwą, znaną, godną szacunku człowieka.

Na razie próg dawnego pałacu w Nowodworach przekraczają jacyś goście, tyle razy pani Jankowska jest na posterunku. Jak trzeba, oprowadzi po ekspozycji, opowie, wyjaśni. Zaparzy herbatę, zaprosi skosztować. Jest gospodynią na Nowodworach, której urok i ciepło wpływa na ogólną atmosferę i charakter muzeum. Stwierdziła i ja ten fakt podczas wielokrotnych wizyt w tej znanej placówce kultury. Przecząc więc stanowczo twierdzeniu, że nie ma ludzi niezastąpionych. Rozłączy panią Jankowską z muzeum to odebrać mu jego duszę.

Pogoda ducha pani Wacławy rodziła się zawsze z chwilą przewycięcia trudności. Praca skracala jej dzień, nie myślała wtedy o osobistych kłopotach. Pracując najpierw przy odbudowie pałacu, a potem w muzeum — zdobyła szczerą szacunek i ufanie ludzi. Na co dzień miała do czynienia z wieloma osobistościami. Wokół Muzeum im. K. Kluka zawsze było bowiem wiele hałasu: a to z racji „Banku Miast”, a to nowych ekspozycji, to znów „Agrofilmowej wiosny” czy plenerów plastycznych. Przewijali się więc dziennikarze, artyści, politycy, dyplomaci, pisarze. Pamiętam, jak Wojciech Żukrowski, wizytując Muzeum

ramienia Sejmowej Komisji Kultury, nie mógł się nadziwić skrzętności i życzliwości gospodyni, a już w prawdziwy zachwyt wpadł po wypróbowaniu jej kulinarnych delikcji. Również Stanisław Lorenz nie szczędził pochwał „szarej eminencji” ciechanowieckiej kultury.

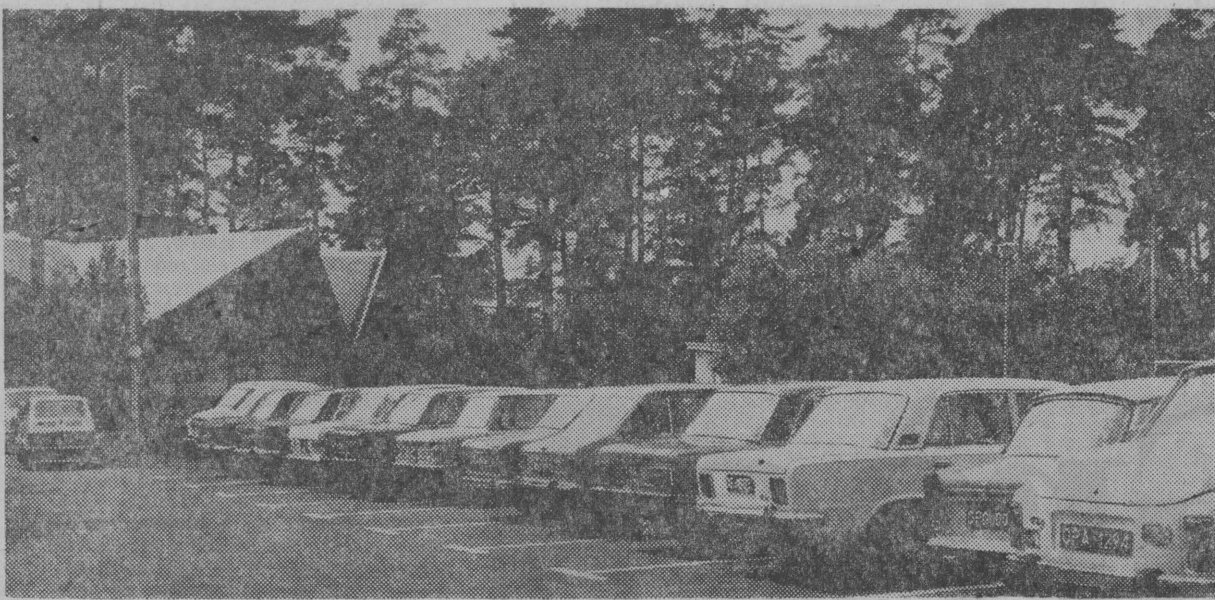
Prawdziwy czyn nie lubi wrzawy. Pani Jankowskiej niepotrzebny jest rozgłos. Zawsze była skromna, żyjąc w cieniu tych, którzy z racji stanowisk, wiedzy i predyspozycji powołani są do celów reprezentacyjnych. Ale jakże nie pisać o osobie, która w sposób anonimowy decyduje o tej szczególnej ciepłej atmosferze.

Z panią Wacławą zetknęło się pół Polski — z racji plenerów malarskich, imprez, pobytów wypoczynkowych. Pewną malarkę z Bułgarii nauczyła polskich piosenek ludowych. A teraz ta malarka pisze do niej listy, oczywiście po polsku: „Mila Pani Jankowska! Kiedy byłem w Ciechanowcu nie umiałam powiedzieć Pani, ale teraz z pomocą słownika może Pani mnie zrozumieć. Opowiedziałam wszystkim moim przyjaciółkom, że w Ciechanowcu jest jedna pani, pani Jankowska. Jest najlepsza, najprawniejsza i najmiłsza na całym świecie. W swoim życiu nie spotkałam takiego człowieka jak Pani. Kiedy zjawiała się Pani pierwszego razu i nas — trzy kobiety z Bułgarii — zaczęła obejmować i całować i mówić w swój miły sposób o miłam wrześnie, że przede mną stała jakaś powściągliwa postać. Nigdy nie zapomnę jak się Pani o nas troszczyła i wszystko robiła, żebyśmy były zadowolone...”

Inna malarka namalowała jej portret. To stało obcowanie ze sztuką — plenery, wystawy, artyści — dawało jej nie tak znów częstą możliwość obserwowania twórczej pracy. Stąd pewnie ogromny szacunek, jakim darzy każdego artystę i wielki pletz, z jakim podchodzi do ich dzieł.

Samo serce — mówią o pani Jankowskiej. A ona sama: „Z życzliwości i uznania czerpię siły, a moja praca zawsze będzie życiodajna”.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Ośrodek wypoczynkowy w Przewięzi: nadjeżdżający krajoznawcy upodobał się do zapchanego samochodami podwórza w wielkomiejskim osiedlu...
Fot. Krzysztof Swiderski

TATUSIU, NIE PIJ!

Są takie domy, w których dzieci nie chciałyby przebywać nigdy. Myślę o rodzinach, w których jedno z rodziców, najczęściej ojciec, jest nalogowym alkoholiczkiem. Awantury, bicia członków rodziny, libacje i orgie pijackie — nie uczą dzieci przywiązania do domu rodzinnego. Są za to niezawodnym sposobem demoralizowania własnych synów i córek. Dzieci wolałyby waleczyć się po ulicach, wpadać w zło towarzystwo, stać się członkami młodocianych „gangów”, specjalizujących się głównie w okradaniu sklepów, piwnic i samochodów.

Dwunastoletnia Halina ze współludzi w kilku wianach do piwnic i samo-

chowawczego. Ucieka stamtąd wielokrotnie. Po każdej ucieczce pracownicy Izby stwierdzają, że blizn po cieżkich zyletkach i tatusi przybywa jej bardzo szybko...

WOŁ ROBOCZY

Wojtkowi los nie skąpił nieszczeście od najmłodszych lat. Ojciec po dożymnym urazie głowy był chory umysłowo. Kiedy żona go rzuciła, a syna zabrał do domu dziecka popełnił samobójstwo. Jedenastoletniego chłopca adoptowało biedne małżeństwo spod Rzeszowa. Nowy ojciec traktuje chłopca jako się roboczą w gospodarstwie. Dba o jego rozwój fizyczny, nie żałuje jada ani kąta w mieszkaniu. Złożył nawet pieniądze na książkę PKO, na którą wpłaca regularnie pewną kwotę. I na tym kończy się jego troskliwość. Jeśli uznaje, że trzeba, to chłopca bije. Małemu, według niego, krzywdzi się nie dzieje.

Chłopak nie wytrzymał nerwowo tej sytuacji. Ucieka z domu. Przewędrował pół Polski, zanim znalazł się w białostockiej Izbie Dziecka. Oto fragment jego wypowiedzi:

„Ojciec bił mnie za byle co, bo on straszny nerwus. Przeklinał, kazał wynosić się tam, skądem przyszedł. Sam wynajdywał różne preteksty do awantur. To, że krowy rzyca, to znów, że auto źle umyte, że za dużo pszenicy wysypałem, że powoli jem, że bawie się z psem i z kotem, to że powoli robie. Zawsze dawał robotę, a sam siedzi do sąsiadów...”

*

Podobne przypadki można mnożyć niemal w nieskończoność. Dzieci same nie są w stanie poradzić sobie z problemami, nie zawsze zresztą przez nie zwinionymi. Izba Dziecka, która jest przede wszystkim placówką interwencyjną, a nie profilaktyczną, niewiele może sama pomóc. Nie pozwala jej na to nawał codziennych obowiązków, zwłaszcza, że pracuje tu za ledwie siedem osób.

Najwięcej zależy oczywiście od rodziców. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z wrażliwości, potrzeb i zainteresowań dziecka. W ratowaniu potencjalnego młodego przestępcy mogłyby odegrać pozytywną rolę organizacje młodzieżowe (ZHP, ZSMP) i zakłady pracy, w których zatrudnieni są rodzice. Niestety, Izba Dziecka nie ma najlepszych doświadczeń z dotychczasowej współpracy z tymi instytucjami. Zbyt często, zwracając się do nich z prośbą o pomoc, otrzymujemy odpowiedź: „Nie jesteśmy organizacją charytatywną”. A przecież nie powinno się robić bezdusznych podziałów na dzieci własne i cudze...

ANDRZEJ SOŁOMIEWICZ

Dlaczego uciekają?

TE PRZEKŁĘTE DWÓJE

Większość dzieci, które trafiają do Izby, to mali zbiegawcy. Uciekają bez pieniędzy i żywności. W drodze dokonują przestępstw. Najczęściej drobnych kradzieży, nierazko z włamaniem. Piwnice, samochody, kioski; czasem trafia się coś wartościowego: radio, rower. Najczęściej tylko coś do zjedzenia, bo głód doskwiera. Sydzą w stogach siana, stodolach, piwnicach, na klatkach schodowych, czasem u przypadkowo poznanych osób.

Często przyczyną ucieczek są banalne, przynajmniej z punktu widzenia dorosłych: niepowodzenia szkolne, a raczej obawa przed ich konsekwencjami w domu. Dla tego „sezonem” uciekinierów jest przede wszystkim półroczny i koniec roku szkolnego, kiedy trzeba rozliczyć się w domu ze swoich postępów w nauce. Do ucieczek tych najczęściej nie dochodzi, gdyby reakcja na złe stopnie synów czy córek była nie bicia czy ordynarne wrzaski, lecz bardziej troskliwa opieka, żywsze zainteresowanie się ich kłopotami. Nie zawsze bowiem kiepskie wyniki edukacji są wyłącznym efektem lenistwa. Nie każdy ojciec czy matka jednak rozumie, że ich dziecko potrzebuje być może rozmowy z psychologiem albo zmiany szkoły. Często taką zmianą odnosi pozytywny skutek.

GLUPIE PAPIEROSY

Krzysiek uczy się w szkole w odległej dzielnicy. Przenieśli go tam rodzice w obawie przed „glitowcami”, którzy w poprzedniej szkole uczynili z niego jedną ze swych ofiar. Uczy się dobrze, w domu kłopotów z nim nie ma. Ale pali. A w szkole nie pozwala się na to czternastoletniemu chłopcom. Co na to dyrektor szkoły? Stosuje „wypróbowaną” pedagogiczną metodę: terror. Zawieszanie Krzyska w czynnościach ucznia i oświadcza: „Jak nie przestaniesz palić, wrócisz do szkoły w swojej dzielnicy”. Mały palić nie przestał. Uciekł z domu. Zatrzymano go dopiero za granicą, w Puszczy Białowieskiej. Będzie sadzony za nielegalne przekroczenie granicy. Sądze, że dyrektor nie powinien mieć specjalnych powodów do zadowolenia.

bie Dziecka. Poddano go badaniom w poradni wychowawczo - zawodowej, po których przeniesi się do ZSZ. Raz w tygodniu ma rozmowę z psychologiem. Od tego czasu, a minoło już wiele miesięcy, nie próbował więcej uciekać, nie sprawia tytu kłopotów wychowawczych co przedtem, jest zadowolony ze zmiany szkoły.

W domu Haliny jest „wesoło” — ojciec zapewniał stałą „rozrywkę” domownikom chybą, że nie zdają „dopytać” do domu, znajdując nocleg w izbie wytrzeźwień. Bywa tam średnio kilkanaście razy w roku. Matka też za kółkiem nie wylewa. Przeszła ją nawet wyzwać do szkoły, bo wprawdzie zjawiała się punktualnie, ale zawsze ziała woda. Z pisemnej wypowiedzi Haliny:

„Ojciec na trzeci dzień świat przyprowadził narzeczoną na dom. Przy dzieciach. Było nas wtedy pięcioro dzieci. I chciał mamę w domu wykończyć, a narzeczoną zrobić naszą macocha, ale mu się nie udało, bo milicja do domu przyjechała, i teraz robi często awantury w domu, i przychodzi nad ranem. Albo go nie ma w domu pięć dni...”

Skutki takiej „opieki rodzicielskiej” nie dają na siebie długo czekać. Dziewczyna popełnia kolejne przestępstwa, porzuca szkołę, w końcu trafia do zakładu wy-



Pewna malarka namalowała jej portret.

Fot. Krzysztof Swiderski

od razu

Jesteście w gościnie u „Szatan”...

Chłopcy popili, ale o planie nie zapomnieli. Plutonowy Kobyla wyznał się — tak jak wcześniej uzgodniono — z informacją do Ireny. Irena — to pobliska miejscowość. Reszta uciekała i wyciągała informacje o broni i medynach.

Przed północą chłopcy z milicji okrążyli Podołecia. Kobyla usnął się niepostrzeżenie do izby i dyskretnie dał znak. Kapitan Głab podniósł

się z miejsca i wznosił toast za otwórką milicję. Biesiadnicy gbarzali. Niektórych porwał śmiech, wzięli toast za udany dowcip. Najgłośniejsze rechotał „Szatan”. Kapitan wyjął pistolet i kazał mu wstać z krzesła. Ucieł i bez wahania podniósł ręce do góry. Dalej wszystko potoczyło się gładko. Chłopcy wpadli do izby, rozbroili drabów i odprowadzili do samochodów. Znalezione sporo broni, amunicji

la walki. Jako dowódca powinien na przykład iść z tyłu, obserwować oddział, a on brał ręką i szedł do przodu.

Teraz — już na emeryturze — ponoszą go problemy współczesności. Nie może żyć bez pracy. Na wyliczenie funkcji społecznych, nie starcza dzieciecej pałców. Zajęcia społeczne, nie zawsze wdzięczne, bo wymagają wytkania ludziom błędów i braków, jeśli dają efekty, są jednak dużą satysfakcją.

Po okresie pracy w kolumnach powiatowych MO w Gostyninie i Płocku, potem w Warszawskiej Komendzie Wojewódzkiej, od 1962 roku przez dziesięć lat był komendantem powiatowej milicji w Oleku. Miasteczko to upodobał sobie przy okazji spędzającego w tych okolicach urlopu. Bez warszawskiego zgiełku, cisza, spokój, miejsce do polowań, a i roboty nie brakuje.

Niedawno na przykład dowiedział się, że niedaleko Olecka mieszka wdowa po byłym oficerze KBW, należałaby się jej zapomoga. Jako członek Prezydium ZW ZBoWiD rozmawiał już na ten temat z prezesem. W Kukuwku znów poznał emerytalnego dyrektora PGR, który po wywołaniu był dowódcą plutonu operacyjnego przy KP MO w Suwałkach. Nie należy do ZBoWiD-u, bo się nie zgłaszał. Jest jeszcze w wsiach sporo zasłużonych ludzi, pozostających poza organizacją „kombatancką”, ale bywają i tacy, którzy dorabiają sobie życie-

leckiego komendanta MO, owszem, na drzwiach gabinetu wisiała tabliczka z godzinami przyjęć interesantów, ale godzin tych komendant nie przestrzegał. Kiedy kto przychodził był przyjmowany. Każde sprawy Głab wysuuchiwał z należytą uwagą. Nie ważny problem, ważne jak się go przeżywa. Rozmawiał komendant nawet sprawy osobiste ludzi, bo i takie przynosił. Jeśli skarżył się na opieszałość urzędu, podpułkownik brał za słuchawkę i dzwonił do prezesa GS czy kierownika sklepu. To była droga zdobywania zaufania i szacunku społeczeństwa. Profit z tego czerpie do dziś. Wszędzie go znają, gdziekolwiek jest na polowaniu, okoliczni chłopcy wszystko mu powiedzą, wyślą się, ponarzekać na co trzeba.

Niedawno na przykład dowiedział się, że niedaleko Olecka mieszka wdowa po byłym oficerze KBW, należałaby się jej zapomoga. Jako członek Prezydium ZW ZBoWiD rozmawiał już na ten temat z prezesem. W Kukuwku znów poznał emerytalnego dyrektora PGR, który po wywołaniu był dowódcą plutonu operacyjnego przy KP MO w Suwałkach. Nie należy do ZBoWiD-u, bo się nie zgłaszał. Jest jeszcze w wsiach sporo zasłużonych ludzi, pozostających poza organizacją „kombatancką”, ale bywają i tacy, którzy dorabiają sobie życie-

Jeśli ludzi traktować życzliwie, pomocą we wszystkim. Jest to refleksja rozmowy z wielu lat jego pracy. U o-

rysy, żeby się do niej dostać i czerpać korzyści — Głab jest przewodniczącym komisji weryfikacyjnej ZW ZBoWiD i zna takie przypadki.

Jako ZBoWiD-owiec spotyka się z młodzieżą szkolną. Opowiada, jak dojrzewała jego świadomość wtedy, kiedy słuchał „Kapitału”, gdy podniósł rękę na rządcę i jeszcze potem, gdy chwycił za karabin. Co innego historia, co innego życie z podręcznikiem, inaczej z bezpośrednimi opowieściami. Głab nie wygłasza odczytów, po prostu rozmawia z młodzieżą, mówi o tym, co ją szczególnie interesuje, nie omija drażliwych spraw współczesnych. Przede wszystkim kultura. Jej brak bardzo go razi. Grupa rozkrzyżowanej młodzieży stoi na chodniku i starsi muszą ją omijać. Albo spotykają się ludzie w drzwiach sklepu, młoda osoba wychodząca z zakupów nie daruje pierwszeństwa. Zdaniem rozmówcy, za mało na te sprawy zwracają uwagę nauczyciele. Chociaż i rodzice powinni tego uczyć. Młodzieży brak autorytetów, nierzadko wyrastają z niej ludzie, którzy są przekonani, że za pieniędzmi i wódkę można załatwić wszystko. Na to Głab ma też przykład jako członek Prezydium Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i zastępcą przewodniczącego podobnej komisji przy KM-G partii w Oleku.

Radnym rad różnych szczebli jest od 1947 roku. Teraz pełni funkcję przewodniczącego komisji przestrzegania prawa i porządku publicznego przy radzie narodowej miasta i gminy. Jego, człowieka przyzwyczajonego do dyscypliny i porządku razi słamażność niektórych robot w mieście, brak koordynacji prac ulicznych, zaturbowanie rzeki Legi. Za mało jesteśmy zdyscyplinowani — twierdzi — zbyt pobłażliwi w egzekwowaniu obowiązków zawodowych. Miasto chciałby widzieć jeszcze bardziej schludne i czyste, z wyższą kulturą w handlu. W swoim osiedlu walczy o to jako sekretarz terenowej POP.

W Oleku jest sporo ludzi zaangażowanych, tu osiedlali się przecież powojenni pionierzy. Im więcej zaangażowanych tym lepiej dla miasta. Z takimi jak Głab można zrobić wiele — Piotr Domek — sekretarz KM-G partii-żyłoby takich co najmniej w dwójnasób.

Płk Stanisław Głab nie zmarnował dotychczasowych lat życia. Krzyż Komandorski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Wirtuti Militarii V klasy, dwukrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki — to tylko niektóre potwierdzenia świadomej drogi życia.

IRENA BIERNACKA



Stanisław Głab przeszedł w życiu swoje i na temat świadomości ma wyrobione zdanie.
Fot. R. Lysonek

KORESPONDENCJA

„Ładnie dokazywali”

W numerze z dn. 12—13 bm. Waszej Gazyt ukazał się artykuł redaktora Kazimierza Siemieniaka pt. „Ładnie dokazywali”. Doznam w życiu już niejednej złośliwości i nie mnie w zasadzie nie zaskakuje. Ze strony prasy jest to w stosunku do mojej osoby pierwszy przypadek, ale nie to jest najważniejsze.

Myślę, że rola prasy nie powinna polegać na łapaniu za słówka zwłaszcza przy koleżeńsko-zartobliwym rozmowie. Ważne są fakty zasadnicze i tu czytelnik ma prawo być uczciwie informowany. A oto moje główne wątpliwości odnoszące się do artykułu:

1. Czy władze województwa tomżyńskiego, które tak wiele wysiłku wkładają w sprawę rozwoju kultury, w tym czynią próby i poszukiwania nowatorskie, są naprawdę aż tak mało krytyczne, że wystarczająco rozważnie przez jednego niezwykłego człowieka „najgorszą reklamą”, aby podejmować tak zasadnicze decyzje?
2. Koszty utrzymania teatru — 35 tys. złotych. Nie jestem zainteresowany szczegółowym rozliczeniem tego zjawiska, ale jakąś szczególną ekonomię zastosował Pan Redaktor. Szkoda, że zapomniano przy tym wspomnieć, jakie koszty poniosło z tego tytułu również Muzeum w Ciechanowcu.
3. Z artykułu wynika, że jeden z aktorów, który nieuczciwie teatrowi, tylko że z dobroku tego człowieka i instytucji przez niego kierowanej teatr przetrwał przez 8 miesięcy. Ciekaw jestem, co unięśli do tej sprawy ci ludzie „życiowi”. Jeszcze w uszach mi brzmi wypowiedziane przez nich wczesniej opinie w tej sprawie a nawet epiety.
4. Konflikt wójt z teatrem? Myślę, że warto tu ustalić dwie sprawy:
 - a) człowiek kierujący działalnością określonej placówki ma tzw. „psi obowiązek” dbać o jej dobro i jeżeli cokolwiek w omawianej sprawie robił, to uważył z tego powodu;
 - b) jako radny WRN i członek Komisji Kultury uważałem za swój obywatelski obowiązek informować władze o swoich spostrzeżeniach.
5. Do oceny meritorycznej teatru ani jego kierowniczki nigdy się nie włączałem, owszem mamy w kilku kwestiach odmienne stanowiska, ale to już sprawa pozawojskowa, np. pogląd na sprawy Oświeceni (prywatny pogląd).
6. Mocna jest puenta artykułu: w Ministerstwie Kultury i Sztuki zaczęto dobrze mówić o teatrze. Swoego czasu byłem w Ciechanowcu współzałożycielem i scenografem (nagrodzonym na konferencji) teatru amatorskiego, teatru który też wozami konnymi wędrował i który był mile odbierany w mieście i okolicy. O nim też dobrze mówiono w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Teatr ten zarabiał złośliwie na działalność społeczną i zatrudniał amatorów z tej ziemi, a miał dobre zawodowe kierownictwo pani Dominiki Krauze. Czy ja wiem, a może ktoś we władzach województwa o takich kryteriach podjętej decyzji myślał. Bo trudno mi uwierzyć, że moja „złośliwość” była tam aż tak sugestywna.

mgr KAZIMIERZ USZYŃSKI
dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu

O siódmej wydaje dyspozycje elektrykom, ale myśli ma jeszcze zaprzęgnięte porannym pośpiechem: czy żona nie spóźni się do pracy po odprowadzeniu Michała do przedszkola, czy starszy, Radek, nie zaśnie i zje przygotowane przednie śniadanie? Starszy interesuje się historią, trzeba mu już królów pokazywać w encyklopedii, młodszy ma natomiast ciąg do matematyki, jeśli o takim brzdącu można coś powiedzieć.

W Szeligach budują ośrodek wypoczynkowy. Potrzebny będzie transformator. — Jaki zamówiłeś? — Dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

Jeszcze dwa szybkie telefony i po chwili rozpoczyna codzienny obchód zakładu; metodycznie, wydział za wydziałem, sprawdzi urzędnika. Jak się jest panem na trzech tysiącach silników, a godzina przestoju kosztuje milion najemnie, to każdego drobniaka trzeba osobiście dopilnować. O dziesiątej jest już z powrotem w warsztacie. Pogryzając bułkę z wedliną czyta korespondencję. W zimie obowiązuje ograniczenie mocy, więc co drugi dzień pisze protesty i ostrzeżenia, bo niech no tylko wyłącza prąd, a po godzinie góry mięsa zaczyna się rozkładać. Sprawy materiałowe także niełatwe, a najbardziej dokuczliwy brak części zamiennych.

W szeszy piątek przytrafiła się awaria wózka akumulatorowego. Jest ich ze czterdzieści, bułgarskie, do transportu mięsa, bo spalin w takim zakładzie być nie może, ale z nimi urwanie głowy. Rozmawiał z panem w „Bumarze” — nie dostali na ten rok części zamiennych. A tu wózek bardzo potrzebny, więc wymontował kolumnę kierowniczą z Żuka, wstawił do wózka i gra, na razie.

Tak schodzi dzień. Jeśli jest „akcja amerykańska”, to na trzy zmiany pracuje. Czasem awaria zdarza się, wówczas nawet z domu ściga ją. Nie narzeka, budował te zakłady z zachodnimi Berlińczykami. Nadzorował roboty elektryczne, telefoniczne, radiowe; łączność to nerw nowoczesnego przemysłu i armii. Po zakończeniu budowy został jako kierownik zmiany warsztatu — poznał tu wszystkie zakamarki, do ludzi się przyzwyczaił, czy mógłby teraz odejść?

W Elku technika-elektryka, a ponadto roślę, przystojnego mężczyznę — Janka Bubenka — zna

ezas wypadek samochodowy pokrzyżował wszystko, ledwie mnie poskładano. Wróciłem do Elku jako cywil z trzecią grupą inwalidzką i pstrym dwudziestodwuletnim doświadczeniem.

Diabli wiedzą, skąd nasza mnie poezja. W jednostce był, zdaje się, przygotowywany zespół na festiwal żołnierski w Białymstoku; brakowało wykonawców. Może spróbować? Wtedy pierwszy raz występowałem przed publicznością, pamiętam strach i to jeszcze, że zajęliśmy pierwsze miejsce, a ja dostałem nagrodę spe-

Gracz

wszyscy, choć miasto w ostatnich latach rozrosło się, a nikt tu nikogo nie pyta, skąd przybywa i co chciałby znać. Bubenko — fanatyk, człowiek w czepku urodzony, gracz o fenomenalnej pamięci — bardziej jest popularny i lubiany niż bokserzy „Mazura”.

— Ja też walczyłem w ringu i wygrywałem, zdobyłem nawet raz wicemistrzostwo okręgu, ale już zaczynało mnie pociągać co innego. Pomyślałem sobie, szkoda głowy do boksu i zabrałem się do lektury. Urodziłem się pod koniec wojny, ale dostrawiałem w jej cieniu. Zaczęłam pisać, dlaczego stało się tak — i szukałem odpowiedzi w książkach. Nie miałem nawet roku, kiedy rodzice przyjechali pod Elkę z pogranicznych Chłwoszczan i objęli opuszczone gospodarstwo. Po skończeniu zasadniczej szkoły elektrycznej, nie mogłem znaleźć od razu pracy — wielki przemysł zaczął się tu znacznie później. Trafiałem do Gorzowa, do dziadka, w latach wojny żołnierz wojska polskiego walczącego na Zachodzie, który wywarł na mnie ogromny wpływ. Zdecydowałem się wówczas — po skończeniu zaołowego technikum — pójść do szkoły oficerskiej. Dobry byłem, na koniec miałem pierwszą lokatę — i wów-

czasną za fragment „Mojej Afryki”. Czy to był tekst?

Po wyjściu z wojska pracowałem krótko w okolicach Lubka. Już w Elku spotkałem na ulicy kierownika domu kultury stamtąd, który — co za przypadek! — też się przeniósł na drugi kraniec Polski. Za jego namową wystartowałem w konkursie recytatorskim, zdobyłem wyróżnienie wojewódzkie. Rok później byłem trzeci, potem pierwszy i znowu wyróżnienie, tym razem na eliminacjach centralnych w Kielcach. Pamiętam, że recytowałem Śmierć Boruny Reymonta i „Listy z Rabarbaru” Redlińskiego. W następnym roku, w Plocku, mówiłem „Mazowsze” Broniewskiego dla załogi Petrochemii, potem startowałem jeszcze raz w Lublinie z „Dziwiosłem” Burzyńskiego, spod ziemi wyrzebałbym.

Na deskach Elckiego Domu Kultury występowałem ze sto razy w spektaklach teatralnych i montażach poezji, przygotowywałem wspólnie z innymi sobie zapamiętały, któryś Jesienin albo Baczynski przekazywali jakieś szczególne posłannictwo. Bubenko pracuje obecnie nad monodramem, złożonym z poezji chłopskiej, ale na razie to tajemnica.

W bibliotece domowej, liczącej około tysiąca tomów, kilka wybijaćcych się nurem: klasyka polska i obca, encyklopedie i słowniki z najróżniejszych dziedzin, historia, wiele pozycji z literatury dotyczącej drugiej wojny światowej. Na podłodze rozłożone mapy, skrypty, notesy.

Rok temu, w czerwcu, Elka pogrążyła się bez reszty w gorączkowym oczekiwaniu; wiele spraw, przedtem istotnych, przestało się nagle liczyć. Magia telewizji, narkotyczny hazard na oczach milionowej widowni zawiądnęły umysłami: wygra? Powinien wygrać. Dotychczas za każdym razem zdobywał czołowe miejsca w najróżniejszych konkursach, w których liczy się wiedza, gruntowne przygotowanie, niezawodna pamięć.

To było jego z dawna największe marzenie — wygrać Wielką Grę. Przygotowywał się z historią polskiego ruchu robotniczego, już nawet zakwalifikował się do eliminacji telewizyjnych, powiadomiono go jednak, że temat został unieważniony. Do dziś nie wie, dlaczego. Potem zaproponowano mu problem „Polacy na frontach drugiej wojny światowej”. Dużo wiedział z tego zakresu, ale — nie mając czasu na dodatkowe przygotowania — nie wierzył w sukces. Niespodziewanie w marcu nadszedł telegram, że za jedenaście dni nagranie. Bubenko był rezerwowym, oszczędził się z „fabryką snów” na Woronicza; w jego obecności odpadł zawodnik z historii średniowiecza, który przez siedem lat uczył się życiorysów królów i książąt, a zalał się na autorze „Wielkiego testamentu”.

Po powrocie z Warszawy Bubenko wziął zaległy urlop i zamknął się w swoim pokoju na kilka tygodni, po czym — jakby mimochodem — wygrał Wielką Grę. Elka był zachwycony bezbłędny, odpowiedział, często nadobowiązkowo, swego ulubieńca. Znajomi i nieznani przez kilka tygodni zamekając go gratulacjami i pytaniami, co czuł, jak przeżywał spotkanie z kamerą.

Lubię zmiany, żeby coś się działo pasjonującego, wielkiego, ryzyko jakieś — zwierza się po roku, popijając kompot w zakładowej stołówce. Z radiowęzła płynnie uspokajająca muzyka. — Nie miałem dotąd lat pustych, przeżytych byle jak. Teraz muszę rozpocząć studia i dojść do dyplomu. Uparłem się.

JAN KWASOWSKI



W Sopocie wystąpi m. in. ubiegłoroczna laureatka — Helena Vondrackova. Fot. CAF — Ukłejewski

Wszystkie piosenkiarskie drogi prowadzi do Sopotu. Wczoraj w środę, w ramach festiwalu Interwizji, drugiego pod względem wieku po San Remo. W tym roku „stuknie” mu osiemnaście, a więc może dojrzali. Godzi się wspomnieć, że cieszy się on dobrą reputacją w światowych kręgach rozrywki. Międzynarodowa organizacja festiwalu piosenki — FIDOF przyznała mu właśnie tytuł najlepszego konkursowego festiwalu w Europie. Cieszy taka pochwała

siłam się”. Fińska grupa BONBON — „Jak minął dzień” — przeboj Krzysztofa Krawczyka, który on sam będzie śpiewał w konkursie organizacji telewizyjnych — zawsze ciekawe są takie porównania. Zespół DOMINO z Wielkiej Brytanii upatrzył sobie „Kolorowe jarmarki”. W konkursie organizacji telewizyjnych bierze udział, między innymi, znakomita Alia Pugaczowa.

Jak zwykle w części towarzyszącej, każdego dnia wystąpią gwiazdy, a więc respo-

„Bursztynowy Słowik” wabi do Sopotu

z ust profesjonalistów. Sopotowi przyglądają się przecież pilnie co roku konkurenci gospodarzem festiwalu w innych krajach. I w tym roku spodziewamy się dużego najazdu gości zagranicznych.

W Sopocie wczoraj z piosenką zapowiadają się okazałe. Podobnie jak w ubiegłym roku, kiedy po raz pierwszy prawowitym gospodarzem tej imprezy stała się Polska Telewizja, odbędą się dwa konkursy: organizacji telewizyjnych i wytwórni fonograficznych. W pierwszym, przez międzynarodowe jury będą premiowane najlepsze piosenki. Drugi — dalej szanse piosenkarzom: nagradza się ich za sztukę interpretacji. Przedstawiciele firm płytowych śpiewają jedną piosenkę swego kraju i jedną polską — każdy z nich otrzymał do wyboru sześć naszych utworów. Zespół WIR z NRD wybrał dla siebie „Wypść dzieci”. Rory Block ze Stanów Zjednoczonych — „Wymy-

ly: holenderski PUSSYCAT i THE TEMPTATIONS z USA oraz Gary Brooker z Wielkiej Brytanii, Dupri z Włoch, Lew Leszczenko ze Związku Radzieckiego, Helena Vondrackova, z Czechosłowacji oraz duet: Maryla Rodowicz i Andrzej Rosiewicz.

Główny reżyser, Jerzy Gruza, zadba o to — jak obiecał — aby spotkania z piosenką miały charakter jak najbardziej swobodny i bezpośredni, by zarówno widzowie w Operze Leśnej, jak i telewizorzy mieli wiele przyjemności — bo przecież po to śpiewa się piosenki. Nie tylko polscy telewizorzy będą przeżywać sopockie emocje. Kilka zagranicznych stacji telewizyjnych zamierza transmitować koncerty na żywo.

(Interpress)

„CZARNA KOMEDIA”

Perypetie pewnego rzeźbiarza pragnącego sprzedać (oczywiście za grubą pieniądze) swe dzieła — będą treścią zgrabnej, lekko napisanej sztuki współczesnego pisarza angielskiego Petera Shaffera pt. „Czarna komedia”. Widowisko, pełne zaskakujących sytuacji, wyreżyserowała Barbara Borys-Damięcka. Godzine relaksu zapewnią nam aktorzy tej klasy co: Piotr Fronczewski, Ewa Zukowska, Ewa Wiśniewska, Zdzisław Wardęcin, Kazimierz Kaczor (na zdjęciu) i Edward Dziewoński. Spektakl zobaczymy 21 sierpnia w Teatrze Telewizji. (CH)



WAKS-78

Osamym otwarciu w Tykocinie piątą już Wacacyjnej Akademii Kultury Studenckiej informowaliśmy kilka dni temu. Wśród życzeń organizatorów najgorętsze: by tegoroczna była jeszcze bardziej owocna od poprzednich, a dwutygodniowa praca twórców kultury studenckiej w środowisku zacieśniała kontakty ze społeczeństwem dwu gmin: Tykocina i Drohiczyzna. W tym roku bowiem „WAKS” właśnie tam prowadzi swoją działalność.

Obecne spotkanie twórców i animatorów ruchu kulturalnego studentów z całego kraju kontynuować będzie hasła poprzednich: „Nasza obecność” oraz „Sens i radość tworzenia”. Odbędzie się ono

pewnił uczestnikom bogaty program spotkań z działaczami politycznymi, przedstawicielami prasy i sztuki profesjonalnej, a także sesje filmowe i muzyczne. Trzy dni „WAKS-u” będą Dniami Redakcji: „Trybuny Ludu”, „ITD” i innych czasopism studenckich oraz Telewizji Młodych. Przewidywany jest także Dzień Rektorów — wezmą w nim udział rektorzy uczelni, z których przyjechali uczestnicy Akademii.

Cała działalność „WAKS-u” nastawiona jest na ściąganie współpracy ze środowiskiem — mieszkańcami gmin, goszczących twórców studenckich. Prezentacja dorobku artystycznego — społeczeństwu oddanemu na co dzień od osób akademickich, powinna

Pierwsze konfrontacje

pod patronatem ideowym „Trybuny Ludu”.

Organizatorzy spodziewają się, wykorzystując czteroletnie doświadczenia, że uda się im zadbać o wysoki poziom poszukiwań twórczych, zgodnych z idealami ustroju socjalistycznego oraz najlepszymi tradycjami polskiej i światowej kultury artystycznej. Wiele oczekują od środowiska białostockiego. Nasi twórcy powinni wywieść stąd umiejętność organizowania imprez, poszerzyć swoje wiadomości warsztatowe i przenieść je na grunt własnych uczelni.

Tak więc trwający od 15 sierpnia „WAKS” pomyślany jest przede wszystkim jako konfrontacja szkół i metod kształcenia umiejętności młodych twórców, a także jako forum dyskusyjne. Formy organizacyjne to: Studencki Plener Plastyczny, Plener Filmowy — Fotograficzny, Warsztaty Kabaretowe, Piosenkiarskie i Muzyczne, Warsztaty Teatralne oraz Literacko-Poetyckie. Spodziewane są kolokwia działaczy, animatorów i krytyków początków kultury studenckiej, które powinny umiejscowić to ostatnie w kulturze współczesnej kraju.

Obok ściśle twórczej pracy organizatorzy „WAKS-u” za-

przybliżą wzajemnie obie strony. Studenci będą też pracować społecznie przy porządkowaniu miasteczka i gmin, poznając się jednocześnie z ich problemami. Zwiążą również ciekawie miejsca regionu.

Program „WAKS-u 78” jest bogaty i pracowity. Jego realizacja zależeć będzie przede wszystkim od uczestników i organizatorów. Doświadczenia lat ubiegłych pokazały, że nie zawsze udawało się im kontrolować poczynania rozdrobnionych grup tematycznych, a sami ich uczestnicy nie w pełni wywiązali się z podjętych zobowiązań. Odrębną sprawą pozostają przy tym dyscyplina i kultura osobista, nie wspominając już o poziomie artystycznych przygotowań, a odtąd dopiero dokonani.

Liczebność uczestników w tym roku również spora — 160 osób, zakwaterowanie w kilku-nastu miejscach — jest to nie lada problem organizacyjny także i dla władz miejscowych. Te ostatnie jednak zwykle są doskonale przygotowane. Doświadczenia jednak liczą się najbardziej, a sami organizatorzy powinni z nich wyciągnąć wnioski.

B. NIEŚCIER-CIEŚLIKOWA

Sukces „Kurpi Zielonych”

Kolejne, ważne trofeum przywiózł, tym razem z Gdańska, zespół „Kurpie Zielone”. Na IV Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej w Trójmieście zdobył najwyższą nagrodę w kategorii zespołów stylizowanych — „Bursztynowego Neptuna”. Równorzędna nagroda — w kategorii zespołów autentycznych — otrzymał zespół „Powiśle” z Czernia. Poza przegląd konkursowym „Kurpie” stworzyły opawę do autentycznego ślubu w Gdańsku, jak również wystąpiły dwukrotnie na odbywającym się właśnie Jarmarku Dominikańskim. Warto dodać, że w konkursie wzięło udział 12 zespołów folklorystycznych, natomiast gościnnie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Wodog” z Holandii.

Wkrótce białostockie „Kurpie” koncertować będą przez kilka dni w Warszawie. Naszemu reprezentatywnemu zespołowi składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów w 25 roku działalności. (gr)

W latach 1971—74 odbywały się w Hajnówce ogólnopolskie plenery meblarskie — jedyna tego rodzaju impreza w kraju, wpływająca — wprawdzie niewspółmiernie do rezultatów artystycznych — na podniesienie estetyki i funkcjonalności produkowanych mebli. Większość prac powstałych w Hajnówce prezentowano na różnych wystawach, m. in. w warszawskiej „Zachęcie”. Po kilkuletniej przerwie idea plenerów meblarskich odżyła na nowo, ściągając do Hajnówki projektantów wnętrz, architektów z różnych ośrodków w kraju. Siedzieli w Puszczy Białowieskiej, rozwinięty przemysł drzewny i meblarski s

Plener meblarski

zapleczem szkolnictwa zawodowego — czynią z Hajnówki wprost idealne miejsce poszukiwania nowych rozwiązań w zakresie architektury wnętrz.

Tegoroczny plener, plasty, przebiegał pod hasłem: meble dla dzieci i młodzieży, co wiąże się z ogłoszonym przez UNESCO Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Powstałe prace i projekty pokazane zostaną na wystawie roboczej w Zespole Szkół Zawodowych w Hajnówce, która zostanie otwarta 21 sierpnia. W październiku dorobek pleneru prezentowany będzie w białostockiej Galerii Sztuki Współczesnej, zaś w listopadzie — na wystawie WPHW. (mas)

199

tomów liczyła w końcu 1977 r. „Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej” — jeden z najpopularniejszych cykliów wydawniczych, jakie ukazują się obecnie na naszych półkach księgarskich. Zainicjowana w 1971 r. „Biblioteka” przyjęła została z entuzjazmem i powszechnym zainteresowaniem. Jej celem było dawać możliwość każdemu czytelnikowi interesującemu się literaturą piękną stworzenia domowej biblioteki, zawierającej podstawowe dzieła klasycznego piśmiennictwa polskiego i światowego. W cyklu tym mogły się ukazać nie tylko utwory do dziś cieszące się powodzeniem u szerszych rzesz czytelników, ale także mniej

Biblioteka klasyki

popularne, znane tylko profesjonalistom, lecz niezmiernie ważne ze względu na ich miejsce i rolę w rozwoju literatury powszechnej.

Zbiór taki, wprowadzający do domowych kolekcji nie tylko książki znane i lubiane, ale również ilustrujący proces kształtowania się literatury pięknej od jej początków, jest dla wielu czytelników podstawą do samokształcenia literackiego. Ważną pomocą w tym zakresie są opracowania krytyczne, którymi wzbogacane są poszczególne tomy.

Ważnym atutem ułatwiającym tomom „Biblioteki” wejście do prywatnych bibliotek jest jej udana szata graficzna, jednolita dla całości, różniąc się tylko odcieniem okładek (osobny kolor dla literatury polskiej i osobny dla obcej), wykonanych ze sztu-

nego tworzywa. Na tle innych serii i publikacji „Biblioteka” prezentuje się przyjemnie i efektownie. Na liście 28 pozycji wydanych w br. znalazły się m. in. „Enidea” Wergiliusza, „Boska komedia” Dantego, „Tragedie” Corneille’a i Racine’a, „Historia życia Toma Jonesa, czyli dzieje podprzeczki” Fieldinga, „Spowiedź dziecka wieku” Musseta, „Pamiętniki Sopliwy” Rzewuskiego, „Dramaty” i „Wiersze i poematy” Słowackiego, „Poezje wybrane” Asnyka, „Wojna i pokój” Tołstoja, „Chłopi” Reymonta, „Poezje” Lechonia, „Sklepy czynownowe” i „Satornium pod klepsydrą” Schulza, „Dramaty” Witkacego i „Opowiadania” Borgesa. (PAP)

Harcerski festiwal różnorodności

konawce. Festiwal ten to nie tylko konkurs i prezentacja dorobku, ale także możliwość poszerzenia świadomości artystycznej, wychowania poprzez uczestnictwo w zajęciach grupowych i wspólne wykonywanie określonych zadań. Nie tam gwiazdorstwa, ani kierowania na zawodowców, chociaż przyjeżdżający rokrocznie uczniowie m. in. średnich szkół artystycznych z pewnością przygotowują się do zawodowej pracy w takich dziedzinach jak muzyka i plastyka. Niemniej ważną cechą festiwalu kieleckiego jest jego niepartokratyzm nastrojów, autentyczność i czystość intencji. Chęć popłynięcia się za wszelką cenę, bądź walka o rynek artystyczny to pojęcie całkiem obce uczestnikom, chociaż nie zawsze obecne ruchowi amatorskiemu.

Oceniając dorobek ostatnich festiwalu, należy podkreślić kilka ważnych osiągnięć

podział pomiędzy gatunkami muzyki, zwanymi „poważną” i „leką”. Muzycy i instruktorzy wielu zespołów współpracują z sobą, a elementy poszczególnych sztuk występują razem w jednym spektaklu. Zamiast sztywnego, sztucznego estradowania pojawia się chęć organizowania wspólnej zabawy. Sprzyja temu festiwalowa część festiwalu. W tym roku, po raz chyba pierwszy w historii tej imprezy, odbyło się bez poważniejszych zgrzytów programowych i nieporozumień. Po prostu młodzież jest coraz bardziej świadoma tego, co robi. Natomiast i czystość intencji, chęć popłynięcia się za wszelką cenę, bądź walka o rynek artystyczny to pojęcie całkiem obce uczestnikom, chociaż nie zawsze obecne ruchowi amatorskiemu.

Oceniając dorobek ostatnich festiwalu, należy podkreślić kilka ważnych osiągnięć

dzi, ujednolicieni artystycznie członkowie Białostockiej Chóragi ZHP, która była jedną z najmniejszych reprezentacji uczestniczących w festiwalu — nie wrócili z pustymi rękoma. Za przedstawiony program jury przyznało jedną z głównych nagród — Srebrną Jodłę — teatrykowi lalkowemu „BAJ”, zaś klub etnograficzny „Dzieciok” za przedstawienie wesela podlaskiego nagrodzony został Brązową Jodłą. Ponadto ekipa Białostockiej Chóragi uczestnicząca w festiwalu zaskoczyła organizatorów swą wymienną postawą, zaprezentowaną podczas rozgrywania pierwszy raz Olimpijskich Igrzysk Obozowych, podczas których zdobyła 48 medali, zajmując jednocześnie niespodziewanie w klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce.

RYSZARD ŚWIERCZEWSKI

relaks



„Wianie”, „Salcie”, „Roman-tycznych”, „Ogłoszeniu matry-monialnym”.

Potem jednak, w miarę jej pobytu na scenie, zmienił się zarówno repertuar, w którym zaczęła występować oraz charakter kreowanych ról. Oglądaliśmy aktorkę w sztukach Witkiewicza, Przybyszewskiej, wielu współczesnych autorów. Z najnowszych przedstawień jej udziałem warto wymienić „Gry kobiece” oraz „Najwięk-szą świętość”.

Marta Lipińska doskonale czuje się także w komediach — często występowała w sztukach Fredry („Wielki czło-wiek do małych interesów”, „Pan Jowialski”), ale praw-dziwie podbiła słuchaczy III programu PR jako niezapom-niana Pani Eliza, kobieta dojrzała, romantyczna, zakocha-na, w nieznośnym 16-latkowi Panu Sułku. Jej natchnione „Panie Sułku, Kocham Pana” powtarzane przy każdej okazji, stało się już przysłowiem i zrobiło ogromną karierę to-warzyską. Wydaje się, że nikt nie potrafiłby oddać lepiej ogromnej miłości i podziwu dorosłej kobiety do niedowa-rzonego młodzieniaszka —

MARTA LIPIŃSKA

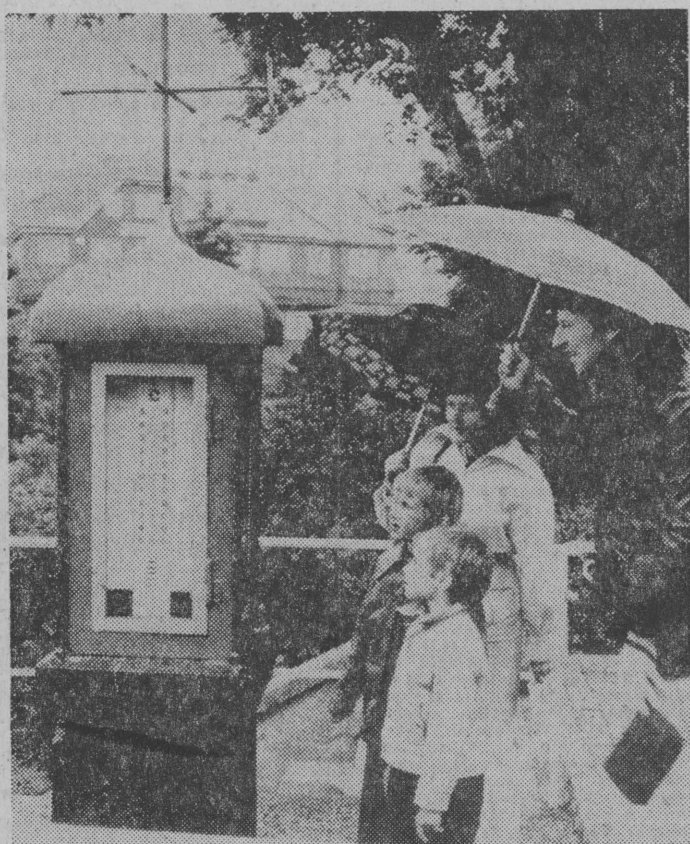
Marta Lipińska jest ab-solwentką warszawskiej PWST, którą ukończyła w 1962 r. Po dyplomie zaan-gażowana została do Teatru Współczesnego, z miejsca pre-szując bardzo dobre aktor-stwo. Stworzyła tam, między innymi, znakomitą kreację najmłodszej siostry w przed-stawieniu „Trzech siostr” Cze-chowa. Widzowie pamiętają ją także z małego ekranu z roli sympatycznej stewardessy

w „Godzinach miłości”, czy jej udziału w „Irkuckiej hi-storii”. Zaczynając od postaci dzie-wcząt bardzo wrażliwych, sub-tylnych, mądrych, ale nie do-cenianych przez otoczenie, traktowanych z pobłażliwą wyrozumiałością, została do tych ról „zaszufladkowana” i odtąd reżyserzy skłonni jej byli powierzać granie tylko ta-kich postaci. Tak było w „Głosie z tamtego świata”,

wszystko oczywiście we wspa-niałej, humorystycznej kon-wencji tekstów Jacka Janczar-skiego.

Dobrze poznała tę aktorkę szczyńska publiczność tea-tralna i jej gościnnych wy-stępów w Teatrze Polskim w przedstawieniach reżyserowa-nych przez jej męża Macieja Englerta. (dor)

Zdjęcia CAF — Radoch Baliński



NRD. U naszych zachodnich sąsiadów rów-nież pogoda nie dopisała tego lata. Wczaso-wicze jednak nie tracą nadziei, że słupek ręki pó-jdzie w górę. CAF — ADN

Tygodnik „Le Nouvel Observateur” pisze: — W powo-zi książek, zalewających Francję, czytelnik przypadkowy może utonąć, natomiast czytelnik wyrobiony zawsze ryzykuje przeoczenie arcydzieła. Zapytaliśmy sędziów krytyków największych — pism paryskich o to, która z wydanych w tym roku książek wywarła na nich największe wrażenie.

Co czytają w lecie Francuzi?

Krytycy literacy to ludzie wiecznie zakłopotani. Przez cały rok czują się winni, że przez przypadek, czy z in-nych względów byli niespra-wiedliwi, żeglując wśród set-tek książek niby rybak po pełnym morzu. I niby ławi-

ca ryb, która się wymyka z sieci, umyka im nieraz ja-kieś arcydzieło. Lato, to po-raz bilansu, okres, gdy wię-ciej jest czasu na czytanie, a nawet na wracanie do spec-jalnie wartościowych pozyc-ji. Jeżeli odkryje się w tym polowie perle, trzeba o tym krzyknąć głośno, by wszyscy się dowiedzieli i mogli sko-rzystać ze znaleziska. Rzecz jasna, że nie wszystkie war-tościowe pozycje zostają o-mówione i właściwie ocenio-ne. Takie są prawa rynku wydawniczego. Należy jed-nak robić, co się da, aby przeoczonych wartościowych książek było jak najmniej. Warto o tym pamiętać i wrócić wspomnieniami do początku roku — lepiej przeczytać z opóźnieniem pozycję godną uwagi niż kilka nowszych, bezwartościow-ych.

Wanklecie wzięli udział przedstawieli następują-cych redakcji: „L'Express”, „Le Figaro”, „Le point”, „Program i TVF”, „Le Matin”, „Elle”, „Le Monde”, „La Quin-zaine”, „Le Quotidien”, „Play-boy”, Program TVF „France Culture”.

Różnorodność tematyczna propo-nowanych książek jest wielka: powieści, wspomnienia, spra-wozdania z badań socjologicz-nych, wybory aforyzmów, bio-grafie, opowiadania. Wśród au-torów dominują pisarze francu-scy.

Wśród omawianych tytułów jest powieść „Ernesto” Umberto Saby, napisana w 1957 roku, wydana pośmiertnie, mówiąca o chłopcu z Triestu, o jego „edu-kacji sentymentalnej” i pierw-szych przyjaźniach; książka Ro-berta Linharta „L'Etalim” — „Warsztat” — relacja autora, młodego historyka, który prze-pracował 16 miesięcy jako ro-botnik w zakładach samochodow-ych „Citroen”. Jest także po-wieść autora „Koronczarki”, książka, na której się powstał wyśmienity u nas film — Ber-narda Wallera, zatytułowana „La brume du matin” — „Po-ranna mgła” oraz nowa powieść Marguerite Yourcenar „Archives du Nord” — „Archwa Pół-nocy”. (PAP)

kowych. Na kopertach prosi-my zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 189”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 183

POZIOMO: pątnik, imbyk, la-mówka, terror, wróżba, świs-tak, garść, akcja, Amor, sznur, raut, elki, teka, miód, rekaw, świt, niob, Rinn, kiwi, Man-ga, idea, łaska, skarp, sarmata, ciężar, „Enaida”, niesmak, emalia, migacz. PIONOWO: potęga, torero, ilość, karw, półsen, lkwia, marka, różycia, krawat, amfibia, średnik, kras-nik, jubiler, skrom, zięba, utarg, rewia, kłacz, wstęga, namysł, danina, aplauz, asani, sanki, aria, team.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 177 z 4 sierpnia dr. nagrody książkowe w dra-dze komisijnego losowania otr-zymają: Taisa Plug z Bielska Podlaskiego, Anna Statkie-wicz z Bociek, Jolanta Sala-mon z wsi Cimoszki oraz Małgorzata Małach z Zbigniew Smietalo z Białogostku.

Nagrody prześlemy pocztą.

Świat nie zapomniał Armstronga

Minęła 7 rocznica śmierci fenomenalnego trebacza i piosenkarza, króla jazzu Louisa Armstronga, nazywanego przez przyjaciół „Satchmo”. Przy okazji tej rocznicy, prasa całego świata przypominała czarnego ar-tyste, pisała o jego życiu i karierze artystycznej. Wielki „Satchmo” urodził się 4 lip-ca 1900 roku w Nowym Or-leanie. Już w latach 20-tych, gdy występował w Chicago w kabarecie „Sunset”, zaczął przed lokalem umieszczać reklamę: „Tu gra „Satchmo”, najsłynniejszy trebacza świa-ta”. Były to niejako proro-cze słowa. Armstrong stał się niezmierzonym królem jazzu, opanował do perfekcji wszystkie jego kierunki. Występował z największymi gwiazdami piosenki: Bing Crosby, Osem Petersonem, Ella Fitzgerald, Fran-kiem Sinatra i innymi.

Z okazji rocznicy śmierci wielkiego artysty ukazali się wielomilionowe nakła-dy z jego nagraniami, partytury, książki o jego życiu, a także rysunki, obrazy i grafiki, związane z jego ży-ciem. (M.M.)

Mogą w spodniach...

Po dwóch latach kontro-wersyjnych sporów żeński personel szpitalny w Sztok-holmie uzyskał zezwolenie na noszenie w miejscu pra-cy... spodni.

Wypożyczenie „nowy e-kwipunek” kosztować będzie budżet Sztokholmu około 9 mln koron. (M.D.)



GRECJA. Ateny tradycyjnie są jedną z najcieplejszych stolic europejskich. NA ZDJĘCIU: autokary turystyczne przed muzeum archeologicznym w śródmieściu Aten. CAF

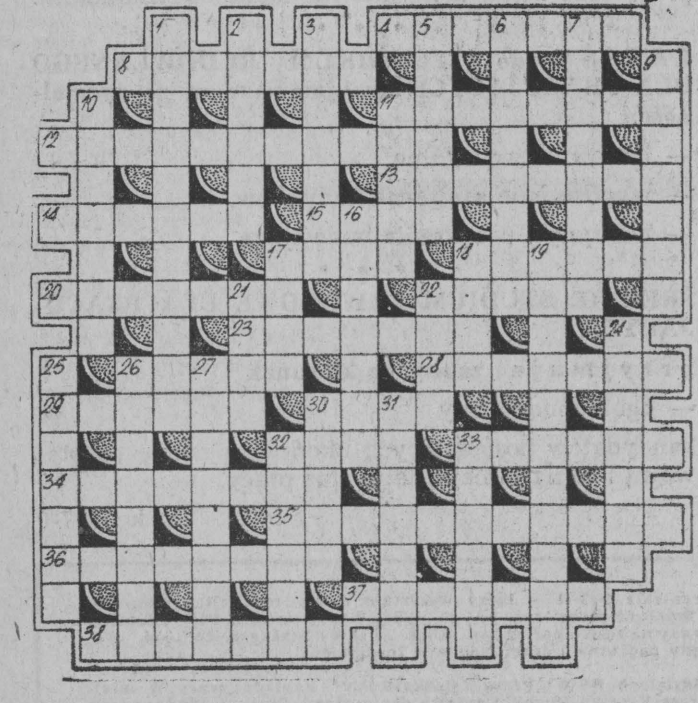
Nie tylko sprawa palaczy!

trzech razy częściej, rak prze-wodu pokarmowego występuje u palaczy trzy do pięciu razy częściej niż u osób niepalą-cych. Jak stwierdzono, wystę-powanie chorób nowotworo-wych spowodowane jest tzw. smołą, jaką zawierają papie-rosy w każdym francuskim papierosie jest od 5 do 20 mi-ligramów smoły.

Nikotyna znajdująca się na-tomiast w papierosach jest przyczyną wielu innych cho-rób — sercowo-naczyniowych nadciśnienia, otyłości. Przy okazji francuska prasa bije na alarm, iż jak stwierdzono, smoła i nikotyna z papiero-sów mogą być groźne nie tyl-ko dla palaczy, lecz również dla osób przebywających czę-sto z palaczami.

Publikuje się równocześnie wykazy nazw papierosów z oznaczeniem, które z nich za-wierają najwięcej smoły i ni-kotyny i mogą być w rezul-tacie najbardziej szkodliwe dla zdrowia. (M.M.)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 6) kolorowa lata-ria z papieru, 8) część ogro-du obsadzona różami, 11) stu-żę jędkowci do opierania sto-py, 12) rezydencja „zarządcy lasu”, 13) obchód imieniny 23 stycznia, 14) naczynko do przechowywania lekarstw, per-fum itp., 15) może być bilar-dowa, 17) w przysłowiu spryt-niejsza od diabła, 18) figo-wiec bengalski, 20) pustka, 22) niebezpieczna ryba, 23) skrzat, 26) przeważnie pod dobrą datą, 28) nadwyzka wagi, 29) Jan Sułk, 30) wiejskie biuro ma-trymonialne, 32) radziecki gra-fik rysownik, jeden z twórców radzieckiego plakatu politycz-nego, 33) piętnaście sztuk, 34) Pankracy, Serwacy lub Boni-facy, 35) dziennik informac-yjno-polityczny założony przez Wojciecha Korfańskiego, 36) więzienie albo rodzaj po-wieści, 37) do prasowania, 38) zakochanie się w sobie.

PIONOWO: 1) przecina po-ludni, 2) jezioro albo znany ak-tor polski, 3) z rodziny tęczek, 5) budowa ogrodu, 6) sma-kolka, 7) jest nim z pocho-dzenia Charles Aznavour, 9) duża siła, odporność, 10) np. Hańcza, 11) podziakła, 16) bie-da rodzaju nijakiego, 17) ią-czy kończące górą z tulo-wiem, 18) gruby, ociosany pień drzewa, 19) uduje aniołka, 21) syn Dedala, 22) kant, krawędź, 24) zespół maszynowy, 25) mieszkanka republiki, której stolicą jest Tallinn, 26) puch-owe przykrycie, 27) na koniu, 30) ptak drapieżny, 31) opra-cowuje melodie pod względem instrumentacji, 32) urządzenie sygnalizacyjne używane jako kierunkowskaz samochodów, 33) grzyb jadalny, „HELES”, Wśród czytelników, którzy w terminie 8-dniowym na-deślą prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy pięć nagród książ-kowych. Na kopertach prosi-my zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 189”.



W tym roku obchodzi-my 30 rocznicę zjed-noczenia polskiego ruchu młodzieżowego. Z tej okazji Poczta Polska wydała znaczek w formie bloku. Na znaczku przedstawiono bukiet kwiatów na tle kon-turów granic Polski oraz

telistycznych jest tak dużo, że naprawdę jest z czego wy-bierać. Można więc ciekawie o-pracować historię polskiego ruchu młodzieżowego, a na-wet poszczególnych jego or-ganizacji. Na wystawach cze-sto spotykamy np. zbiory fi-latelistyczne, poświęcone hi-storii polskiego harcerstwa. ZHP ma naprawdę bogatą i interesującą dokumentację filatelistyczną. Wspomne choćby o dokumentach, po-chodzących z Powstania Warszawskiego, a ściślej z Harcerskiej Poczty Powstań-czej.

organizacji w światowym ruchu młodzieżowym. Myślę, choćby o znaczkach, wyda-nych dla uczczenia świa-to-nych festiwali młodzieży i studentów. Można również pokusić się o opracowanie zbioru fi-latelistycznych, ukazującego ży-cie, edukację i pracę mło-dzieży w Polsce Ludowej. Sylwetki uczniów, stu-dentów, młodych przodowni-ków pracy, sportowców bar-dzo często widzimy na pol-skich znaczkach, kartach i stemplach pocztowych. Jakże interesujący zbiór filatelistyczny, poświęcony u-

O młodzieży

odznaki organizacji mło-dzieżowych: Organizacji Młodzieżowej Uniwersyte-tów Robotniczych, ZMW RP „Wi-ci”, Związku Walki Mło-dych, Związku Młodzieży Demokratycznej i Związku Młodzieży Polskiej.

Ministerstwo Łączności wydało również koperte pierwszego dnia obiegu, stemplowaną okoliczności-owym datownikiem w UPT Warszawa 1. Autorem pro-jektu znaczka, koperty i stempla jest artysta plastyk Stefan Malecki. Znaczek wy-drukowano wielobarwna techniką rotograwiurą na papierze kredowym. Nakład: 1,2 mln sztuk.

Z okazji wydania tego znaczka chciałbym nakłonić Czytelników, szczególnie młodych, ale nie tylko, do zainteresowania się tematy-ką młodzieżową na polskich znaczkach pocztowych. Kon-ceptcja i zakres takiego zbio-ru pozostawiam inwencji zbieraczy. Materiałów fila-

Również na podstawie znaczków i całosci pocztow-ych można odtworzyć hi-storię organizacji młodzieżo-wych, działających w Polsce Ludowej. Poczta Polska wy-dała także kilka znaczków i kart, poświęconych udziałowi młodzieży polskiej i jej

działowi polskiej młodzieży w rozwoju kultury fizycznej i sportu, można opracować tylko na podstawie samych znaczków pocztowych. A jeśli do tego dodamy inne walory filatelistyczne. Jest w czym wybierać i prze-bierać! KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: okolicznościowy blok, wydany przez Poczta Polska, dla uczczenia 30 rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu młodzieżowego. Fot. A. Zdrowski

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Konstruktivnych myśli nie za wiele, chociaż tylu inżynierów konstrukcji myślowych.

Zaniedbana dziedzina bhp: higiena kaca.

Fotele też wpadają w poślizg. Może więc wprowadzić fotel-casco?

Też kosmonauta — zadzierając nosa sięga kosmicznego pu-lapu.

Szczególny przejaw samokrytycyzmu: odwrócenie się plecami do własnej osoby.

Kiedy start w kosmos własnego sumienia?



NA ZDJĘCIACH: oto, co „DANA” m.in. proponuje na wiosnę i lato 79. CAF — Undro



Jeszcze się nie skończyła tego-roczna kanikuła, a nasi „krawcy” myślą już o wiosnie i lecie 79. Interesująco zapowiada się kolekcja przygo-towana przez szczecińską „DA-NĘ”, która — jak wiadomo — szyje odzież damską w krótkich seriach przede wszystkim z myślą o kobiecie młodej. Projektanci pokazali w pro-pozowanych przez siebie wzorach, że mamy udane krajowe tkaniny m.in. bawełnę, elanobawełnę i len. Nim najnowsza kolekcja „DANY” trafi do naszych sklepów, upłynie trochę cza-su, ale można przecież skopiować wzór i wystąpić w nowej kreacji jesz-cze tego lata.

